

2565

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XVIII (XXXV)
czerwiec 2004 r.

Nr 77

REFLEKSJE Z WIZYTY



POMNIK TELEKIEGO



PŁK ZOLTÁN BALÓ



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

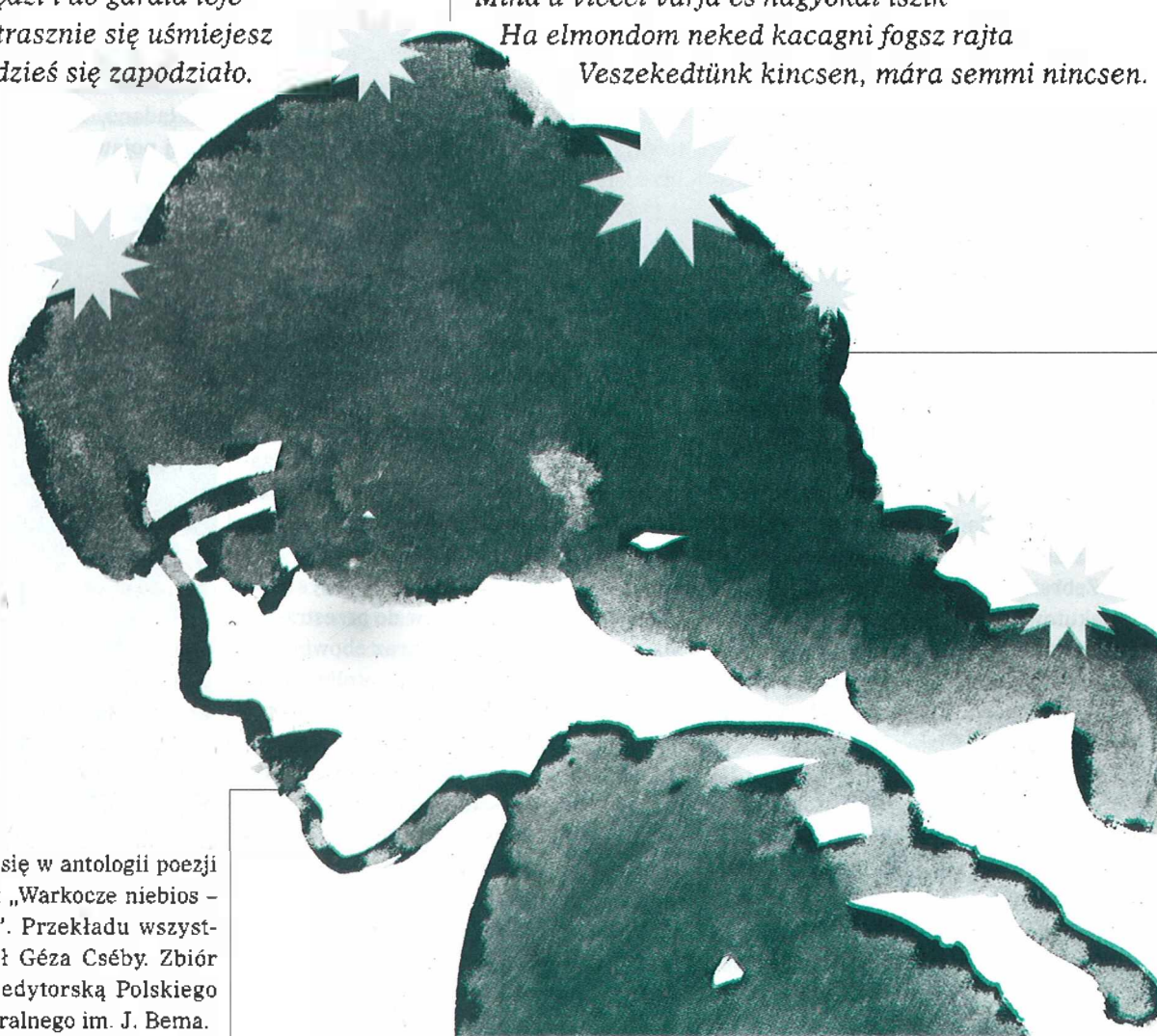
LIST

Co u nas? Jak to u nas. Lepiej by nie może
No to i dobrze, że aby nie gorzej
Żyjemy świetnie, bo jeszcze żyjemy
I nie zginęło nam nic oprócz kraju
Trochę go ludzie po nocach szukają
Ale w ogóle zwyczajnie się dzieje
Jakoś tu zwyczajni, że się zawsze dzieło
Każdy dowcipy pędzi i do gardła leje
Jak ci opowiem strasznie się uśmiejesz
To co się dzieło gdzieś się zapodziało.

LEVÉL

Mi újság van nálunk? A szokásos. Jobban nem is mehetne
Akkor hát jó, csak rosszabb ne legyen
Jól élünk, mert még élünk
És semmink sem veszett el hazánkat kivéve
Az emberek éjjel még néha keresik
De az élet megy ha lassacskán viszik
Milyen közönséges, megtörténhet minden
Mind a viccet várja és nagyokat iszik
Ha elmondom neked kacagni fogsz rajta
Veszekedtünk kincsen, mára semmi sincsen.

Ernest Bryll



■ Wiersz ten znalazł się w antologii poezji polskich XX wieku pt „Warkocze niebios – Az égbolt hajfonatai”. Przekładu wszystkich wierszy dokonał Géza Cséby. Zbiór jest kolejną pozycją edytorską Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema.



Plany a środki

■ 27 marca br. odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Organu Przedstawicielskiego PSK im. Józefa Bema. Jego uczestnicy zapoznali się z przedłożonym przez Zarząd planem działalności organizacji na rok 2004 oraz działaniami kierownictwa w interesie zabezpieczenia środków na ten rok.

OP uznał, że przedłożony program może zaakceptować jako wstępną koncepcję, a przyjęcie ostatecznego programu uzależnione będzie od uzyskanych dotacji.

W inicjowanych przez Zarząd zmianach statutowych (wprowadzenie zapisu o dwóch wiceprezesach, ograniczeniu kadencji prezesa do dwóch oraz zmiany systemu wyboru prezesa na przypadek większej ilości niż dwóch kandydatów) OP wyraził stanowisko, że zgodnie z obowiązującym statutem decyzje w tych sprawach leżą w wyłącznej kompetencji Walnego Zebrania członków, co oznacza, że dla przeprowadzenia takich zmian trzeba poczekać do kolejnego Walnego Zebrania.

Dyskutowany był też list wystosowany do Zarządu po wyborach w sprawie dostrzeżonych uchybień w ich przeprowadzeniu. Po dyskusji OP przyjął uchwałę jak niżej:

UCHWAŁA

■ W oparciu o § 29. p. 5 statutu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech, Organ Przedstawicielski rozpatrzył protest 9 osób wyrażony w liście z dnia 17 lutego 2004 roku, skierowanym do Zarządu Stowarzyszenia, a dotyczącym uchybień w przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów do nowego Zarządu

w dniu 14 lutego 2004 roku. Według osób składających protest (podpisy nie zawsze czytelne), wśród wyborców znalazły się także osoby, które nie złożyły deklaracji członkowskiej, a więc nie były członkami stowarzyszenia. Autorzy protestu wskazali przy tym tylko jedną konkretną osobę.

Po zebraniu dodatkowych opinii i informacji od członków byłego Zarządu przygotowujących wybory oraz dyskusji, Organ Przedstawicielski:

1. Zobowiązuje Zarząd Stowarzyszenia im. J. Bema do określenia zasad prowadzenia i uporządkowania ewidencji członków oraz wyznaczenie osoby odpowiedzialnej za wykonanie tego zadania.

2. Zobowiązuje Zarząd Stowarzyszenia im. J. Bema do uaktualnienia – najpóźniej do końca 2005 roku – ewidencji członków w oparciu o opracowane przez Zarząd i zatwierdzone przez Walne Zebranie lub Organ Przedstawicielski wymienione w punkcie 1. zasady.

3. Zobowiązuje Zarząd stowarzyszenia i jego wszystkich członków do przestrzegania zapisów statutowych oraz obowiązującego prawa, a w przypadku wątpliwości co do praktycznej ich realizacji – zapropowowania zmian statutowych lub opracowanie uzupełniających wytycznych dotyczących norm i zasad postępowania.

4. Apeluje do wszystkich członków stowarzyszenia, by w przypadku stwierdzenia faktów nieprzestrzegania lub podejrzeń o łamanie zapisów statutowych lub ustawowych – natychmiast sygnalizowali takie przypadki członkom Organu Przedstawicielskiego, Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

UZASADNIENIE

■ W ostatnich latach działalności stowarzyszenia, przypadki nieprzestrzegania zapisów statutowych zdarzały się – niestety – wielokrotnie, na co niektórzy członkowie zwracali często uwagę podczas zwoływanych sporadycznie posiedzeń Organu Przedstawicielskiego czy Walnych Zebrań (np. uniemożliwiano w sposób określony w statucie podejmowanie decyzji dotyczących planowanych programów i ważnych spraw stowarzyszenia, często decyzje takie podejmował samodzielnie Prezes lub Zarząd). Niestety, apele o przestrzeganie „reguł gry” nie wywoływały jednak zmiany postawy odpowiedzialnych członków ówczesnych zarządów, nie spotykały się – najczęściej – także ze zrozumieniem środowiska i jego odpowiednią reakcją.

Sprawy dotyczące prowadzenia odpowiedzialnej, aktualnej ewidencji członków i jej kontroli, od wielu lat nie były tematem obrad Walnego Zebrania czy Organu Przedstawicielskiego. Kwestia ewidencji członków nie należała do najważniejszych problemów stowarzyszenia. Co więcej, pojawiły się ostatnio wątpliwości nie tylko co do ilości członków, ale także ilości oddziałów stowarzyszenia. Nie zdarzyło się jednak dotychczas, by – mając na uwadze ewidencję członków – kwestionowano prawa wyborcze osób biorących w nich udział. Zakładano, że skoro ktoś częściej lub rzadziej pojawiał się na imprezach czy spotkaniach organizowanych przez stowarzy-



szenie – to posiada prawo udziału w wyborach. Postawa taka wynikała zapewne z przejawów wzajemnej sympatii, zaufania i solidarności mieszkających poza granicami kraju Polaków, szukających kontaktu z polską kulturą i rodakami.

Tak było również w dniu 14 lutego br., podczas ostatnich wyborów w stowarzyszeniu. Nikt z obecnych na sali nie zgłosił publicznie żadnych zastrzeżeń lub uwag odnośnie procedury wyborczej, samego przebiegu wyborów czy biorących w nich udział osób.

W niektórych okresach działalności stowarzyszenia, płacenie składek członkowskich nie było obowiązkowe (np. w połowie lat 90). W innych zaś, od wielu osób – z uwagi na ich trudną sytuację materialną – nie wymagano opłacania składek. Tak więc liczba osób w ewidencji członków płacących składki, może nie być jednoznaczna z listą zarejestrowanych członków stowarzyszenia.

W pewnych okresach działalności stowarzyszenia uważano, że członkostwo niejako automatycznie rozciąga się na przedstawicieli rodzin zarejestrowanej lub jedynie biorącej udział w życiu stowarzyszenia osoby. Dlatego też nazwiska nie wszystkich biorących udział w wyborach mogą znajdować się w ewidencji.

Przed chętnymi do wstąpienia w szeregi stowarzyszenia, nigdy nie stawiano specjalnych przeszkód czy barier. Wręcz przeciwnie. Starano się przyciągnąć jak najwięcej osób, głównie – co zrozumiałe – polskiego pochodzenia. Trudno sobie przypomnieć, by komuś, kiedykolwiek odmówiono przyjęcia lub uniemożliwiono uczestnictwo w życiu stowarzyszenia (jeśli jednak takie przypadki były – to były to zdarzenia sporadyczne). Gdyby kwestionowane przez autorów protestu osoby zwróciły się oficjalnie o zarejestrowanie przed wyborami, z pewnością uczyniono by załość ich prośbie i nie stawiano żadnych przeszkód. Praktycznie więc – osoby takie, także z formalnego punktu widzenia – mogłyby wziąć udział w wyborach.

W związku z powyższym przyjęto postanowienia wyszczególnione w uchwale.

Członkowie Organu Przedstawicielskiego uważają, że przywrócenie porządku prawnego, statutowego i demokratycznych zasad w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J.Bema na Węgrzech może przyczynić się do złagodzenia szeregu nieporozumień i mieć pozytywny wpływ na zwiększenie stopnia integracji, nawiązanie lub zacieśnienie współpracy i wzrost wzajemnego zaufania wśród członków stowarzyszenia i węgierskiej Polonii.

Pomnik ks. Danka



Prace w toku



Komitet spotyka się systematycznie

■ Prace nad urzeczywistnieniem idei Ernesta Nizałowskiego, postawienia pomnika budowniczemu Polskiego Kościoła i Domu Polskiego na Kőbányi ks. Wincemu Dankowi weszły w fazę przygotowania projektu i wykonania popiersia przez krakowskiego artystę-rzeźbiarza, Wiesław Bielaka.

Stosowną uchwałę w tej sprawie podjął Komitet Budowy Pomnika 18 marca br. po uprzedniej analizie nadesłanych ofert. Komitet rozpatrzył trzy oferty, spośród których propozycję polskiego artysty uznano za najbardziej korzystną pod względem finansowym, a ponadto za wyborem przemawia fakt, że dusza Polaka zapewne lepiej wyczuwa atmosferę człowieka, który przez ponad 30 lat z pełnym oddaniem służył Polonii węgierskiej.

Za sprawą działań Komitetu poszerza się krąg ofiarodawców. Już dziś można stwierdzić, że realnym staje się odślonięcie pom-

Przekazanie dokumentacji Wiesławowi Bielakowi



nika w 60. rocznicę śmierci polskiego duszpasterza, która przypada na kwiecień przyszłego roku.

Naturalnie, nie ma jeszcze pełnego pokrycia wszystkich kosztów z tym związanych i dlatego ponawiamy nasz apel do środowiska polonijnego o dalsze dary na ten cel. Przypominamy, że pieniądze na budowę pomnika można wpłacać bezpośrednio w Sekretariacie Stowarzyszenia lub na jego konto bankowe:

Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
 OTP V. ker. fiók
11705008-20012759
 z dopiskiem: **Ks. Danek**

Wszystkim ofiarodawcom z góry serdecznie dziękujemy.

Jerzy Królikowski
 Sekretarz Komitetu



W siedzibie "Wspólnoty Polskiej"



Prof. L. Pastuszek i Andrzej Chodkiewicz przy piśmie

Refleksje z wizyty

■ Nowe kierownictwo zarządu naszego stowarzyszenia postanowiło złożyć wizytę kurtuazyjną w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i Ministerstwie Kultury oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Doszło do niej w dniach 13-14 maja br. Naturalnie, wizyta kurtuazyjna w tym przypadku to nie tylko uściski dłoni i wymiana wizytówek, lecz także okazja do rozpoznania możliwości pogłębienia współpracy. Delegacja w składzie Korinna Wesołowski, Eugeniusz Korek, Andrzej Straszewski i moja osoba, włączona w jej skład przy okazji mojego pobytu w Warszawie na spotkaniu redaktorów naczelnych prasy polonijnej regionu Europy Wschodniej i Środkowej, miała zadanie rozeznaczyć trzy podstawowe sprawy: możliwość uzyskania środków na wykup i remont siedziby wraz

z częściową choćby wymianą mebli, szerokie uczestnictwo dzieci Polonii węgierskiej w akcjach tańszych niż oferowane kolonii polonijnych oraz gotowość resortu kultury do delegowania polskich wykonawców na polonijne imprezy organizowane przez PSK im. Józefa Bema.

Zamiary szczytne, artykułowane przez nową prezes przy okazji wyborów, ale też niełatwe do zrealizowania, o czym napomniałem osobiście w wywiadzie przeprowadzonym z Korinną Wesołowski tuż po wyborach.

Z czym delegacja wróciła?

Wróciła ze słowami uznania dla dotychczasowej działalności i wykazaniem się ze strony naszych rozmówców gotowością niesienia pomocy, ale... To ale właśnie skłania mnie do refleksji po wizycie.

Dyrektor Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Chodkiewicz widzi możliwość współfinansowania remontu siedziby, ale stawia pytanie – ile środków własnych możemy na ten cel zabezpieczyć? Stowarzyszenie jako takie nie ma na dobrą sprawę środków na ten cel, bo to co można uzyskać z konkursu na eksploatację nie starcza nawet na pokrycie kosztów utrzymania siedziby. W świadomości kierownictwa „Wspólnoty Polskiej”, i nie tylko, panuje przekonanie, że Polonia węgierska dysponuje poważnymi środkami z budżetu państwa węgierskiego. Nie wiem kto szerzy takie informacje i dlaczego, ale my przecież wiemy, że jest to prawda bardzo połowiczna. Pieniądze są, ale w dyspozycji samorządów mniejszości polskiej, zwłaszcza OSMP i SSMP, od których „Bem” otrzymuje wsparcie finansowe, ale nie jest ono tak wielkie, aby można z tego „wykroić” znaczącej kwotę na remont. Zatem, jeżeli chcemy myśleć o remoncie (bo o wykupie już nie mówię, chociaż to byłoby sensownym rozwiązaniem) to trzeba podjąć starania uzyskania większej pomocy od OSMP i SSMP.

Z krążących wśród Polonii węgierskiej informacji – w Warszawie też już o tym wiadomo – wynika, że OSMP przygotowuje się do dwóch wielkich i kosztownych przedsięwzięć: budowa miejsca pamięci w Dereńku i nadbudowa Muzum i Archiwum w Budapeszcie. Tu rodzi się pytanie (także w Warszawie), czy rzeczą pilniejszą dla polonijnego środowiska jest tworzenie nowej instytucji i rozbudowa już istniejącej, czy zapewnienie normalnych warunków działania najstarszej polonijnej organizacji społecznej jaką jest PSK im. J. Bema? W rezultacie bowiem może się skończyć tym, że będą instytucje, ale nie będzie zasłużonej organizacji społecznej. Naturalnie, na to pytanie musimy znaleźć odpowiedź sami, tu na miejscu, na Węgrzech, w szerszym gronie.

Organizowanie kolonii dla naszej młodzieży też wymaga innego spojrzenia na sprawę. Nie ma już i nie będzie kolonii w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.



... i Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie"

Organizowane obecnie przez poszczególne oddziały „Wspólnoty Polskiej” obozy letnie są i będą niestety zbyt drogie, jak na kieszenie większości polskiej zbiorowości na Węgrzech. Dlatego, jeżeli stowarzyszenie chce zapewnić szerszy udział polonijnej działalności w zorganizowanym wypoczynku w Polsce to albo znajdzie sponsorów pokrywających część kosztów, albo podejmie próby organizowania tańszych form letniego wypoczynku naszej młodzieży w kraju przodków np. poprzez wymianę grup młodzieżowych, co pozwala na rozwiązywanie wielu spraw własnym sumptem, czyli taniej. Ta forma wymaga jednak zaangażowania większej liczby osób, które włączyłyby się do realizacji przedsięwzięcia społecznie.

Ministerstwo Kultury RP, choć figuruje wśród resortów, którym Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za granicą przypisuje zadania w tej dziedzinie, niewiele może pomóc, bo wszak jest Program, ale ten resort ma niewiele pieniędzy na ten cel. Większością środków dysponuje Senat RP i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pierwszy zadania w tym zakresie realizuje poprzez „Wspólnotę Polską” i Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, drugi urząd działa poprzez placówki dyplomatyczne – w tym duchu przyjęto delegację w Ministerstwie Kultury. Skromne nasze życzenia o delegowanie na ważniejsze uroczystości „bemowskie” (w naszym rozumieniu ogólnopolonijne) na Węgrzech różnych wykonawców mieści się częściowo w skromnych możliwościach finansowych resortu, np. w pokryciu kosztów podróży, ale już w sprawie pokrycia ewentualnych honorariów polecono nam kontakt z MSZ lub naszą placówką dyplomatyczną! ...

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” powstawała z jednoznacznym ukierunkowaniem działania na rzecz Polaków żyjących w krajach b. Związku Radzieckiego. Z czasem zrodziły się nowe programy, które objęły swym zasięgiem również Polonię z krajów Europy Środkowej i Południowej. Mogliśmy się o tym przekonać już w ubiegłym roku przy okazji obchodów 45-lecia stowarzyszenia. Także w tym roku otrzymaliśmy stamtąd pomoc na urzeczywistnienie niektórych naszych pomysłów. Jak zapewniło delegację kierownictwo Fundacji jest ono otwarte na dalszą współpracę w ramach programów zatwierdzonych przez Senat. Starajmy się tę współpracę rozszerzać budząc pomysły i przedsięwzięcia, które służyć będą zachowaniu polskości, bo to powinno być głównym motorem wspólnego działania.

Jerzy Królikowski

Dzień Flagi w Dniu Polonii

■ Podróż kształcą – głosi porzekadło, i prawdą jest – służbowe także. Barwnym punktem spotkania redaktorów naczelnych pism polonijnych z regionu Europy Wschodniej i Środkowej była informacja prezesa Stowarzyszenia Rodu Rodziewiczów, Leszka Rodziewicza o batalii jaką stoczyło ono o upowszechnienie wiedzy o tradycji naszych biało-czerwonych barw narodowych.

Rodziewiczowie na swym II Zjeździe postanowili wystąpić z wnioskiem uzupełnienia polskich podręczników historii o wyjaśnienie skąd wzięły się polskie barwy narodowe, bo o tym powszechnie mało kto wie. Droga nie była łatwa, ale ostatecznie zakończyła się znacznym sukcesem: w styczniu br. Sejm RP uchwalił dzień 2 maja jako Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór dnia 2 maja, Dnia Polonii, padł dlatego, aby właśnie w tym dniu Biało Czerwona „łączyła wszystkich Polaków”. Użyłem słowa „znacznego sukcesu” dlatego, że nie osiągnięto podstawowego celu, bo do podręczników szkolnych nie trafiło jeszcze objaśnienie kiedy i jak doszło do ustanowienia naszych barw narodowych, ani też nie upowszechniły tego media w Dniu Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

A było to tak. 7 lutego 1831 roku Sejm Królestwa Polskiego przyjął specjalną ustawę w takim oto oryginalnym zapisie: „Izba senatorska i poselska po wysłuchaniu wniosków Komisji sejmowych zważywszy potrzebę nadania jednostajnej oznaki, pod którą winni łączyć się wszyscy Polacy, postanowili i stanowią:

Artykuł 1. Kokardę narodową stanowiąć będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.

Artykuł 2. Wszyscy Polacy a mianowicie Wojsko polskie te kolory nosić mają w miejscu, gdzie takowe oznaki dotąd noszonymi były.”

Ta ustawa więc jako pierwsza normowała kwestię polskich barw narodowych i w zgodzie z prawidłami heraldyki odwoływała się do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Biel pochodzi od bieli Orła, będącego godłem Polski i bieli Pogoni, rycerza galopującego na koniu, będącego godłem Litwy. Oba te godła znajdują się na czerwonych tłach tarcz herbowych. Na fladze biel jest u góry, ponieważ w polskiej heraldyce ważniejszy jest kolor godła niż tła.

Przyznam, szczegółów tych nie znałem.

Nieznane mi też były, a przecież jakże fascynujące zakulisowe przeżycia redaktora Zygmunta Broniarki z prezydentem Georgem Bushem seniorem i wędrowni Olgerda Budrewicza po świecie, którzy ujawnili uczestnikom spotkania wiele szczegółów swojej pracy, ale by się nimi z Państwem podzielić musiałbym napisać przynajmniej dłuższą nowelę.

Jerzy Królikowski



red. Z. Broniarek był dla prezydenta Busha „Zyglin”



Grzegorz Łubczyński wprowadza do fascynującej rozprawy prof. Jerzego Szopkę o i. polskim w żurnalistyce

Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz WOJNA JEST GRZECHEM PUŁKOWNIK ZOLTÁN BALÓ

W tym numerze kończymy przedruk fragmentów książki Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza „Wojna jest grzechem”, które, mamy nadzieję, przybliżyły naszym Czytelnikom sylwetki wspaniałych postaci najnowszej historii przyjaźni Węgrów z Polakami



■ Zapoznając się z nazbyt skromnymi archiwaliami, dotyczącymi płk. Zoltána Baló, dowiedziałem się tylko tego, że urodził się w 1892 r. Nie mam pojęcia, czy jako jeden przystojniejszych kadetów Węgierskiej Akademii Wojskowej Ludoviki był rozchwytywanym przez budapeszteńskie, pełne gracji i wdzięku panny, które tak pięknie prowadził w czardaszu, walcu i palotaszu? Czy może podczas pierwszej „wielkiej wojny”, tej pierwszej, swoich żołnierzy prowadził do walki na bagnety pod Czerniowcami albo przeprowadzał ich w pogoni za wrogiem przez bagna Prypeci lub podtrzymywał na duchu w tawernach, zbryzganych krwią białych skał Doberdo. Nie wiem, czy w dniach gorzkości po klęsce przyłączył się do Armii Narodowej Horthyego, aby bronić godności i symboli Węgier, opluwanych przez czerwonych żołnierzy Béli Kuna. Nie wiem, co robił Zoltán Baló w okresie międzywojennym. Być może wszedł w konflikt z garstką, choć niestety bardzo wpływową, germanofilów wśród

węgierskich oficerów sztabowych, a więc z tymi, którzy w sposób iście błyskawiczny potrafili się przepoczwarzyć ze szwabskich osadników w potomków wojów Arpada. Przypuszczalnie tak, gdyż w 1939 r. był już przeniesiony w stan spoczynku.

Dalsze dzieje płk. sztabowego Zoltána Baló są mi już znane. Zaczynają się w chwili, kiedy trzeba było nieść pomoc Polakom.

Po tragicznej kampanii wrześniowej 1939 r. na Węgry nagle i nieoczekiwanie przybyły dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, wśród których było 13 generałów, około 5 tys. oficerów oraz przeszło 40 tys. podoficerów i szeregowców różnych służb i specjalności wojskowych. Zgodnie z konwencjami – genewską i haską – władze węgierskie miały obowiązek wszystkich polskich żołnierzy rozbroić i internować, ale także chronić ich i otoczyć opieką.

Wtedy dopiero przypomnieliśmy sobie w Ministerstwie Obrony o emerytowanym płk. Zoltanie Baló. „General dywizji Emil

Barabás, znany z okresu mojej służby w wojsku, w czasie kiedy byłem dowódcą 9. pułku piechoty w Segedynie, teraz zaproponował mi – wspomina płk Zoltán Baló – stanowisko szefa XXI Oddziału, powołanego specjalnie do spraw żołnierzy internowanych. Z miejsca wyraziłem zgodę na objęcie tego urzędu.”

József Antall w swoich wspomnieniach pisze, że początki tych działań były bardzo trudne. „Jeszcze w 1939 r. ustaliliśmy, że dopóki będzie to możliwe, będziemy z pułkownikiem Baló ewidencję polskich żołnierzy traktowali dość swobodnie, z przymrużeniem oka. Będziemy musieli działać ze szczególną ostrożnością, ale manewr ten umożliwi nam przeniesienie wielu internowanych żołnierzy polskich z ewidencji wojskowej do ewidencji uchodźców cywilnych. (...)”

Dzięki temu porozumieniu ułatwiliśmy ucieczki internowanych żołnierzy polskich na Zachód do organizowanego we Francji Wojska Polskiego”.

Płk Zoltán Baló, zobowiązany do bezwzględnego przestrzegania przepisów i ustaw międzynarodowych, zachowania dyscypliny wojskowej, pozostawał nieustannie pod czujnym okiem proniemiecko nastawionych oficerów w Sztabie Generalnym i Ministerstwie Obrony. Gdzie tylko trzeba i gdzie tylko było można, interweniował na rzecz Polaków. W niektórych sprawach przymykał dyskretnie oczy, ale potrafił też być upartym służbistą, jeżeli było to korzystne dla internowanych żołnierzy polskich. Tę charakterystyczną postawę „służbisty” można było poznać podczas licznych wizyt, jakie składał w obozach internowanych oficerów i żołnierzy polskich. Natychmiast zwalniał ze stanowiska tych węgierskich komendantów obozów, w których internowani żołnierze byli traktowani niewłaściwie, poniżej godności człowieka. Dzięki natychmiastowej interwencji pułkownika sytuacja ta diametralnie się zmieniła. Adiutant Zolána Baló, kpt. Miklós Körmendy, wspomina, że „w działalności płk. Zoltána Baló wielką rolę odgrywały jego kontakty z przedstawicielami strony polskiej i mocno należy podkreślić, że kontakty te były bardzo ściśle i niesłychanie szybko i pożytecznie zaowocowały”.

Natomiast płk Baló wspomina: „W pierwszym okresie mojego działania jako szefa XXI Oddziału Ministerstwa Obrony, często odwiedzał mnie ppłk Jan Emisarski, attaché wojskowy poselstwa polskiego w Budapeszcie. Ppłk Emisarski, który doskonale mówił po niemiecku, znał również sporo słów węgierskich. Do mnie przychodził przede wszystkim, aby prosić, byśmy bagatelizowali grupowe ucieczki internowanych oficerów i żołnierzy polskich. Ucieczki te organizowane były przez Biuro Ewakuacyjne „EWA”. Biuro to zostało dobrze i szybko zorganizowane. W wyniku jego działalności tysiące internowanych żołnierzy polskich przedostało się na Zachód, gdzie zostali wcieleni do Armii Polskiej we Francji. (...)”.

Starałem się przekonać ppłk. Emisarskiego, że my internowanych żołnierzy polskich traktujemy bardzo serdecznie, ale przecież i jemu w tym przedmiocie nie są obce przepisy międzynarodowe. Przecież ppłk Emisarski wie dobrze, że Niemcy siedzą nam na karku i należy przestrzegać pewnych granic działania. Prosiłem ppłk. Emisarskiego, aby internowani żołnierze, podejmujący próbę ucieczki, robili to raczej w mniejszych grupach. Niemcy szybko odkryli masowe ucieczki Polaków i natychmiast interweniowali w Węgierskim Królewskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych”.

Akcja „Ewakuacja” była dobrze zorganizowana. W nocy w pobliżu obozu internowanych żołnierzy polskich podjeżdżały samochody ciężarowe i zabierały grupę, dowodząc ją na wyznaczony punkt zborny w pobliżu granicy węgiersko-jugosłowiańskiej. W ten sposób pewnej nocy z obozu w Nagycenk uciekło około 200 żołnierzy. Straż obozowa, zauważywszy ucieczkę, użyła broni. Na skutek tej zbrojnej interwencji wielu spośród uciekających zostało rannych, inni na szczęście zdołali zbiec. Sprawa ucieczek stała się o wiele poważniejsza, kiedy Niemcy w kampanii francuskiej wzięli do niewoli Polaków, którzy przyznali się do tego, że do Francji przybyli z Węgier. Nie obyło się bez interwencji poselstwa niemieckiego w Budapeszcie. Wówczas minister obrony gen. Károly Bartha wezwał płk. Zoltána Baló i polecił mu przygotować odpowiedź na notę niemiecką. „Przypominam sobie – pisze płk Zoltán Baló – że na zarzuty Niemców napisałem odpowiedź, podkreślając że exodus polskich jednostek wojskowych całkowicie zaskoczył Węgry. Nie byliśmy absolutnie przygotowani na przyjęcie tak ogromnych rzesz uciekinierów, a przecież należało wszystkich ich gdzieś zakwaterować i internować. Nie mieliśmy przygotowanych obozów, otoczonych drutami, po których mógł płynąć prąd o wysokim napięciu. Internowanych lokowaliśmy w starych, niezamieszkałych pałacach, w wiejskich chatach, w stajniach i innych, często zdewastowanych obiektach. Do strzeżenia internowanych żołnierzy powołaliśmy rezerwistów, w podeszłym wieku, którzy nie zawsze byli w stanie sprostać zadaniu i dlatego zdarzały się ucieczki. Zauważyłem, że przecież i w Rzeszy Niemieckiej, chociaż tam były lepsze warunki do pilnowania, też następowały ucieczki i to właśnie na Węgry. Tą drogą przybywali do nas francuscy i angielscy jeńcy wojenni. (...) Niemcy niejednokrotnie próbowali wymusić na nas przekazanie internowanych na Węgrzech żołnierzy polskich, przede wszystkim tych z młodszego rocznika, do pracy w Rzeszy. Wobec tych żądań musiałem również przygotować stosowną odpowiedź. Napisałem więc, że w rozumieniu ustaw międzynarodowych obcych uchodźców wojskowych, ale niewroгих wobec kraju, do którego przybyli, należy internować. Ustawę tę podpisali zarówno Węgrzy, jak i Niemcy. (...) Początkowo Niemcy próbowali „zdobyć Polaków”, przedstawiając im różne możliwości wyjazdu. Wyjazd zaproponowali przede wszystkim internowanym żołnierzom polskim narodowości niemieckiej, których od początku trzeba

było oddzielić od reszty żołnierzy, gdyż byli przez nich znieważani. (...) Pragnę teraz cofnąć się do okresu wizytacji obozów internowania, jakie przeprowadziliśmy z gen. Stefanem Dembińskim. Wizytacje te były koniecznością, również i dlatego, że obozy te bezpośrednio podlegały Okręgom Wojskowym, nie Ministerstwu Obrony. (...) W niektórych obozach internowania panowały skandaliczne warunki. Były obozy, w których internowanych traktowano jak niewolników. Żołnierze węgierscy, prowadząc internowanych do miasta, mieli zatknęte na karabiny bagnety. W Komárom komendant internowanych żołnierzy polskich zarządził naszywanie na mundurach wojskowych numerów, jakby byli więźniami. (...) Komendantów obozów, którzy nie byli absolutnie przydatni do pełnienia tej funkcji, z miejsca zwalniałem. Sytuacja szybko poprawiła się, tym bardziej że Polacy coraz liczniej opuszczali Węgry, co umożliwiał mi likwidowanie obozów, ciesząc się nie najlepszą opinią. (...) Niestety czasem musiałem wprowadzić ograniczenia. Wiązały się one z nieustannymi żądaniami niemieckimi, które były realizowane zgodnie z rozkazem szefa Sztabu Generalnego. Wydawaliśmy zatem i takie zarządzenia, które starałem się w czasie moich wizytacji obozów jakoś załagodzić, informując dyskretnie komendanta obozu, że zarządzenia muszę wydawać, ale nie trzeba zbyt rygorystycznie ich przestrzegać. (...) Wiosną 1940 r. niektóre tereny Węgier nawiedziła powódź. Polacy zaofiarowali swą pomoc. W sprawie pomocy bp Radoński, gen. Stefan Dembiński i Komitet Obywatelski wydali odezwę. Polacy na apel zorganizowali kwestę, pomagali w pracach porządkowych. Niestety w tym czasie na polecenie Niemców musieliśmy wydać zarządzenie, na podstawie którego Polacy nie mieli możliwości udzielenia powodzianom takiej pomocy, jaką sobie zaplanowali. (...) Pod koniec 1939 r. zwrócił się do mnie z prośbą gen. Stefan Dembiński, aby żołnierzom wypłacać normalny żołd, ponieważ ten, który my im wypłacamy, jest zbyt mały. Dla nas było jasne, że przez podniesienie wysokości żołdu chcieli podnieść dyscyplinę i w ten sposób zabezpieczyć akcję „Ewakuacja”. Po krótkim rozważeniu ich prośby odpowiedziałem szczerze, że nie mam zastrzeżeń. Oczywiście to nie ja wydałem decyzję w tej sprawie, ale obiecuję postarać się, aby Ministerstwo wyraziło swoją aprobatę. Na szczęście sprawę, ku zadowoleniu zainteresowanych, udało się załatwić”.

Na początku 1940 r. na Węgrzech przebywał przez kilka dni wiceminister spraw zagranicznych rządu RP w Francji. Nies-

tety płk. Zoltán Baló nie pamiętał jego nazwiska. Przypomina sobie tylko to, że „Gen. Dembiński powiedział mi, że wiceminister pragnie spotkać się ze mną i poznać mnie osobiście. Złożyłem więc mu, razem z gen. Dembińskim, wizytę. Przyjął nas niezwykle serdecznie. Jak zauważyłem, minister był o wszystkim doskonale poinformowany. Złożył mi specjalne podziękowanie za mój stosunek do polskich żołnierzy (...)”.

Płk Zoltán Baló wspomina: „W maju 1940 r. gen. Dembiński nielegalnie opuścił Węgry. Jego następcą został dr Marian Steifer, płk dypl. Sztabu Generalnego WP. Na Węgry przybył nie z falą uchodźców wojskowych, lecz nieco później, „ubrany po cywilnemu”. Kiedy zameldował się u mnie, powiedział mi, że podczas wojny 1914-1918 służył jako oficer w armii austriackiej pod dowództwem Károlya Barthy, wówczas kapitana Sztabu Generalnego. Prosił, abym zameldował go ministrowi. Minister pamiętał go i po przeprowadzonej z nim rozmowie widział w nim następcę gen. Dembińskiego. Toteż kiedy gen. Dembiński nielegalnie opuścił Węgry, na życzenie ministra Barthy przedstawicielem internowanych żołnierzy polskich w Królestwie Węgier został mianowany płk Marian Steifer, który podobnie jak jego poprzednik starał się, jak mógł najlepiej, bronić ich interesów. W kołach uchodźców płk Marian Steifer, niestety, miał licznych wrogów, którzy knuli przeciwko niemu intrygi. Między innymi, nie mając ku temu żadnych podstaw, oskarżali go o to, że szuka on kontaktów z Niemcami. Osobiście przekonałem się, że płk Steifer bał się Niemców, a to dlatego, że dawniej pracował w kontrwywiadzie. (...) Ponieważ Komitet Obywatelski prosił mnie o zdjęcie płk. Steifera z zajmowanego stanowiska, a także on sam zwrócił się do mnie z prośbą o zwolnienie go z pełnionej funkcji, min. Bartha w uzgodnieniu z Komitetem Obywatelskim wyznaczył na jego miejsce ppłk. dypl. inż. arch. Aleksandra Króla, który dotychczas był zastępcą przedstawiciela internowanych żołnierzy polskich przy XXI Oddziale Węgierskiego Królewskiego Ministerstwa Obrony. (...) Muszę tu jeszcze wspomnieć kpt. Mikósa Körmendyego, który przez pierwsze dwa lata mojej służby w XXI Oddziale Ministerstwa Obrony był oficerem organizacyjnym do spraw internowanych żołnierzy polskich w Królestwie Węgier, przy tym również i moim adiutantem. Doskonale znał język polski, ponieważ przez dłuższy czas mieszkał w Polsce i jego żona była Polką. Körmendy dziesięć razy jeździł w tajemnicy do Polski, aby przetransportować stamtąd na Węgry rodziny

internowanych na Węgrzech polskich żołnierzy. Zgodziłem się, ale z jednym zastrzeżeniem, że jednorazowo może przewieźć nie więcej niż dziesięć osób, bo więcej osób to już jest sprawa bardzo podejrzana i niebezpieczna. Ostatni raz kpt. Miklós Körmendy przewiózł grupę Polaków liczącą dwadzieścia osób. Gdzieś koło Koszyc (Obecnie Košice w Słowacji) grupę tę zatrzymali przedstawiciele Oddziału II Sztabu Generalnego. Körmendy powrócił do Budapesztu sam. Zamiast natychmiast po powrocie przyjść do mnie, poszedł do szefostwa Sztabu Generalnego, zwrócił się o pomoc do swego znajomego podpułkownika. Ten jednak, zamiast mu pomóc, spisał protokół, na skutek czego znaleźliśmy się w jeszcze gorszej sytuacji. Körmendy dopiero potem poinformował mnie o wszystkim. Sytuacja stała się niebezpieczna. Na szczęście dobrze znałem kierownika tego Oddziału, który w latach dwudziestych był moim pułkowym towarzyszem broni. Odzukałem go i przedstawiłem sprawę. Przrzekł, że pomoże mi. Na drugi dzień razem z pułkownikiem spaliliśmy protokół, a kpt. Körmendy mógł już bez żadnych obaw przywieźć z Koszyc zdrowych i całych Polaków. Po zakończeniu całej tej sprawy musiałem przrzec, że kpt. Körmendyego nigdy więcej nie wydeleguję do Polski. (...) Sprawa ta miała również swój epilog. Kiedy polscy uciekinierzy przyjechali z Koszyc do Budapesztu, wśród nich były trzy kobiety. Przyszły do mego biura i za wszelką cenę pragnęły spotkać się ze mną jako ze swym wybawcą. Sprawa ponownie stała się niebezpieczna i przykra. Przecież zdawałem sobie sprawę z tego, że stale jestem obserwowany, ale zmuszony byłem przyjąć je. Wszystkie trzy weszły do mego gabinetu, ukłękły i chciały całować moje ręce. Ledwie mogłem wytłumaczyć im, aby nie robiły takich manifestacji, bo jesteśmy obserwowani. Kobiety były Żydówkami; była to matka z dwiema córkami. Ich ojciec, porucznik rezerwy, przebywał w jednym z obozów internowanych oficerów polskich. (...) Latem 1942 r. Niemcy czynili starania, aby żołnierzy polskich narodowości ukraińskiej wcielić do organizowanej przez siebie armii ukraińskiej. (...) Otrzymałem rozkaz, aby gen. Sulgina zawieźć do wytypowanych obozów internowanych żołnierzy polskich, gdzie byli również żołnierze polscy narodowości ukraińskiej. W tajemnicy poinformowałem jednak o tym ppłk. Króla, który z kolei o sprawie zawiadomił polskich komendantów tych obozów, które zamierzał odwiedzić gen. Sulgin. Skutek był taki, że do armii ukraińskiej nikt się nie zgłosił. (...) Wiosną

1943 r. nuncjusz papieski na Węgrzech, ksiądz abp Angelo Rotta, wyraził życzenie odwiedzenia obozów polskich uchodźców cywilnych, jak i wojskowych. Razem z dr. Józsefem Antallem towarzyszyliśmy księdzu nuncjuszowi. Zaskoczeni byliśmy niezwykle serdecznym przyjęciem we wszystkich odwiedzanych przez nas obozach. Ksiądz nuncjusz dobrze mówił po niemiecku, było więc łatwo porozumieć się z nim. Odwiedzając obozy, przemawiał, błogosławił i rozdawał drobne upominki. Dysponował również pieniędzmi, które przeznaczał na ogólne potrzeby obozu. Z dużą znajomością rzeczy wypowiadał się na tematy porządku, czystości i poważnego traktowania ludzi. (...) Po zakończeniu serii wizyt dr József Antall i ja zostaliśmy zaproszeni przez nuncjusza do jego rezydencji na obiad. Mieszkał w pałacu, położonym w pobliżu zamku królewskiego w Budzie. Podczas obiadu ksiądz nuncjusz wręczył również i mnie, chociaż jestem wyznania reformowanego, medal papieski. (...) Zwolnienie ze stanowiska szefa XXI Oddziału w Królewskim Węgierskim Ministerstwie Obrony przyszło nagle, niespodziewanie i pozostawiło po sobie niesmak i nieukrywany, wielki żal. Rozkaz o moim zwolnieniu nie był adresowany na moje nazwisko tylko na Oddział, na skutek czego kierownik kancelarii otworzył kopertę i pierwszy przeczytał go, po czym bezpośrednio przyniósł do mnie. Zanim przekazałem płk. Lórandowi Utássyemu Oddział, poszedłem zameldować się ministrowi obrony Lajosowi Csatajowi. Niestety, minister Csataj nie przyjął mnie, ja zaś sądziłem, że to właśnie on poinformuje mnie o przyczynach zwolnienia. W tej sytuacji zameldowałem się u wiceministra Rüdigeru Ruszkicsaya i poinformowałem go o przekazaniu Oddziału. „Dziękuję Panu Pułkownikowi. Może Pan odejść” – to były ostatnie słowa, które usłyszałem po czterdziestu latach służby z ust mego przełożonego.”

Pod koniec 1943 r. na miejsce płk. Zoltána Baló szefem XXI Oddziału węgierskiego Królewskiego Ministerstwa Obrony został mianowany płk Lórand Utássy (1897-1974). Do 1943 r. był attaché wojskowym poselstwa węgierskiego w Londynie. Gen. Lórand Utássy był świetnym organizatorem, odpowiedzialnym i wielkim przyjacielem Polski i Polaków. Przejawiał wiele troski o los internowanych żołnierzy, polskich uchodźców, a także o los polskiej młodzieży. W tej niezwyklej sytuacji, jaka zaistniała po zajęciu Królestwa Węgier przez wojska hitlerowskie, usilnie starał się rozwiązać problem opieki i ochrony uchodźców oraz młodzieży przez włączenie w struktury organi-

zacyjne XXI Oddziału Ministerstwa Obrony. Międzynarodowy Czerwony Krzyż natomiast zamierzał obarczyć odpowiedzialnością za zabezpieczenie polskim uchodźcom cywilnym prawa do opieki i ochrony. Planów tych niestety nie zdążył zrealizować ze względu na szybki rozwój wydarzeń wojennych, tym bardziej że w 1944 r. regent Węgier – Miklós Horthy – polecił gen. Utassyemu prowadzenie rozmów z marszałkiem Związku Radzieckiego na temat warunków zawieszenia działań wojennych między Związkiem Radzieckim a Królestwem Węgier.

W 1947 r. po objęciu władzy przez węgierski rząd nilaszowców gen. Lóránd Utassy został zwolniony ze służby wojskowej. Dwa lata później otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia Budapesztu i osiedlenia się na prowincji w wiosce Soltvadkert.

Wiosną 1945 r. po zakończeniu działań wojennych na Węgrzech płk Zoltán Baló zgłosił się ponownie do służby wojskowej. Został przyjęty i zatrudniony na stanowisku naczelnika Biura Informacyjnego Ministerstwa Obrony Republiki Węgierskiej.

Pod koniec 1945 r. lub na początku 1946 r. płk. Baló wezwał do siebie ówczesny minister obrony gen. Jenő Tombor. Pułkownik spotkał się tam z trzema Polakami. Jednego z nich, płk. Adama Rudnickiego, Baló znał. Polacy poprosili pułkownika o włączenie się do prac, działającego w Budapeszcie, Komitetu Rapatriacyjnego. Od tego czasu kontakty płk. Baló z polskim przedstawicielstwem były częste. Uczestniczył w rozmowach, pomagał przy sporządzaniu listy byłych węgierskich komendantów obozów internowanych żołnierzy polskich, zgłaszał swoje uwagi. Polacy bowiem pragnęli uhonorować wysokimi odznaczeniami państwowymi węgierskich komendantów obozów wojskowych za ich humanitarny stosunek do Polaków, za pomoc i opiekę, jaką nieśli w latach II wojny światowej na Węgrzech żołnierzom polskim. Niestety, ci odważni, dzielni, prawdziwi przyjaciele Polaków nigdy nie otrzymali polskich odznaczeń. Nadeszły bowiem inne czasy i inni ludzie przejęli na Węgrzech i w Polsce władzę.

W końcu 1946 r. płk. Zoltána Baló ponownie przeniesiono w stan spoczynku. W 1950 r. emerytowanego pułkownika pozabawiono wszelkich świadczeń. Mimo wielu próśb o cofnięcie decyzji rząd Węgierskiej Republiki Ludowej nie przychylił się pozytywnie do niej. Aby utrzymać się, Baló zaczął pracować w sklepie żelaznym, z czasem został stróżem nocnym. Dopiero w 1955 r. przywrócono mu nie całą, ale tylko połowę przysługującej emerytury.



Sekretarz stanu, dr Antal Heizer, autor książki dr Konrad Sutarski i z ramienia PSK im Bema, Maria B. Felföldi

WYDAWNICZE

PRO-

■ Dokładnie w 60. rocznicę najazdu wojsk niemieckich na Węgry 19 marca b.r. w Stowarzyszeniu Bema odbyło się spotkanie autorskie z b. Ambasadorem RP na Węgrzech, a obecnym wiceprezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Grzegorzem Łubczykiem, który dokonał prezentacji swej najnowszej książki „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku”.

Natomiast w dwa miesiące później, przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej dr Konrad Sutarski spotkał się z członkami Stowarzyszenia, aby przedstawić wydaną właśnie swą dwujęzyczną książkę „Polska flaga nad Dunajem. Polacy i ich samorządy na Węgrzech” („Lengyel zászló a Duna mentén. A lengyelek és önkormányzataik Magyarországon”). Spotkanie zaszczyli swą obecnością również przewodniczący Urzędu d/s Mniejszości Narodowych, Antal Heizer

MOCJE



Postać Henryka Sławika pochłonęła Grzegorza Łubczyka bez reszty



■ ÁGNES TAKÁCS LAJOSNÉ

■ Tradycyjnie już z okazji święta Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, przypadającego na dzień 3 Maja Stowarzyszenie Katolików Polskich pod wezwaniem Św. Wojciecha przydziela medale ks. Wincentego Danki, założyciela i budowniczego naszego polskiego kościoła na Węgrzech. W tym roku otrzymali je: Krystyna Koziorowski, Ágnes Takács Lajosné i Béla Rege.

A oto motywacja zarządu Stowarzyszenia:

■ KRYSZYNA KOZIOROWSKI:

Od powstania Stowarzyszenia w 1993 r. do 2000 r. prowadziła w ramach pracy społecznej księgowość Stowarzyszenia Św. Wojciecha. Od 2000 r. pełni funkcję przewodniczącej Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

Wychowana w duchu zaangażowania w życie polonijne w latach 1998-2002 była radną Samorządu Mniejszości Polskiej XIV dzielnicy i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej.

■ ÁGNES TAKÁCS LAJOSNÉ

Urodzona w Budapeszcie, wysiedlona w 1952 r. przez władze komunistyczne do prowincji Somogy, po 46 latach wróciła z mężem do Budapesztu. Od tego momentu jest związana z życiem Kościoła Polskiego. Aktywnie uczestniczy we wspólnocie parafialnej, zwłaszcza w codziennej liturgii, pomagając księdzu proboszczowi we współpracy z węgierską częścią wspólnoty. Jest matką 4 dorosłych dzieci, babcią 13 wnuków i 2 prawnuków.

■ BÉLA REGE

Jest inżynierem budownictwa. Od 1993 r. zaangażował się w prace remontowe przy Kościele Polskim oraz brał czynny udział w działaniach na rzecz odzyskania Domu Polskiego. Za tę działalność otrzymał dwukrotnie nagrody „Za zasługi dla węgierskiej Polonii”, które przekazał na rzecz Stowarzyszenia Św. Wojciecha. Zawsze bardzo chętnie służy fachową radą i pomocą w działalności Stowarzyszenia, funkcjonowania Domu Polskiego i Kościoła Polskiego.

Medale ks. Wincentego Danki Sylwetki laureatów



■ KRYSZYNA KOZIOROWSKI

– Wiadomość o przyznaniu mi medalu ks. Danki zaskoczyła mnie bez reszty, ponieważ kierownictwo Stowarzyszenia Św. Wojciecha zupełnie nie zdradziło się ze swoją decyzją. Nogi się przede mną ugięły, z trudem powstrzymywałam łzy. Wydaje mi się, że nic takiego nie zrobiłam. Prawdą jest, że od początku jestem członkiem Stowarzyszenia, że przez kilka lat prowadziłam księgowość organizacji, a teraz od trzech lat jestem przewodniczącą Komisji Rewizyjnej, że z Kościołem Polskim jestem związana właściwie od urodzenia. To w nim w 1943 r. moi rodzice jako pierwsi brali ślub, którego udzielał im właśnie ks. Wincenty Danek i ks. Leon Misiuda. Mnie natomiast w tym kościele chrzcili też jako pierwszą w 1948 r. ks. Erazm Malczyk.

Moja mama, jej siostra Maria i ich brat Józef są związani z kościołem i z Domem Polskim od momentu wybudowania. W tej sytuacji kościół ten stał się też moim kościołem. Bardzo byłam dumna, gdy pierwsze medale ks. Danki otrzymała moja mama, Julia Koziorowski jej starsza siostra, a moja ciocia, Maria Buzási oraz ich nieżyjący już brat Józef Miernicki. Wszyscy oni byli tutaj harcerzami, dając mi przykład postępowania na całe życie.

Wiem, że obecny medal to powód do dumy i dla mojej mamy i dlatego serdecznie za to dziękuję.



■ BÉLA REGE

Jest osobą dobrze znaną nie tylko przez członków Stowarzyszenia. Św. Wojciecha, ale również wszystkie osoby, przychodzące do Polskiego Kościoła na Kőbányi. Jeśli w którąś niedzielę czy święto nie bierze wraz z żoną i synem udziału w polskiej Mszy Św., stwarza to już powody do zastanowienia, czy aby coś się z nie stało. Ponadto już od czasów pierwszego proboszcza Polskiej Parafii Personalnej, ustanowionej w 1991 r. – ks. Józefa Wojdy, Béla zawsze służył pomocą każdemu duchownemu, który nie znał języka węgierskiego, ze względu na węgierskich parafian. A że jest inżynierem budowlanym wkrótce dał się poznać i na tym polu. Opracował mianowicie plan zabezpieczenia osuwających się fundamentów kościoła, co groziło w przyszłości jego zawaleniem, następnie kierował pracami remontowymi. W uznaniu zasług przyznano mu wówczas nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii”. W życie Polonii też aktywnie włączyła się żona, Włada, która w pierwszej kadencji Samorządu Mniejszości Polskiej XI dzielnicy była wiceprzewodniczącą, w następnej kadencji w latach 1998-2002 radną Samorządu Stołecznego, a w obecnej przewodniczącą Komisji Kultury w Ogólnokrajowym Samorządzie Mniejszości Polskiej. Razem też jako rodzina otrzymali nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii”.

– Był to dla mnie i dla nas wielki zaszczyt – mówi Béla Rege. Pieniądze związane z nagrodą mogliśmy przekazać na rzecz Stowarzyszenia św. Wojciecha, którego jesteśmy członkami od momentu jego powstania. Obecne odznaczenie ma inną wymowę, uhonorowana została moja praca na rzecz Kościoła Polskiego. Bardzo jestem z niej dumny i cieszę się, że z inicjatywy pana Ernesta Nizalowskiego, a przy poparciu paru znanych wśród naszej Polonii osób, zawiązał się Komitet d/s budowy pomnika ks. Danki. Będzie on prawdziwym uznaniem dla tego człowieka, który całe swoje życie poświęcił właśnie żyjącym tu Polakom, zostawiając po sobie trwały ślad w postaci kościoła i Domu Polskiego.

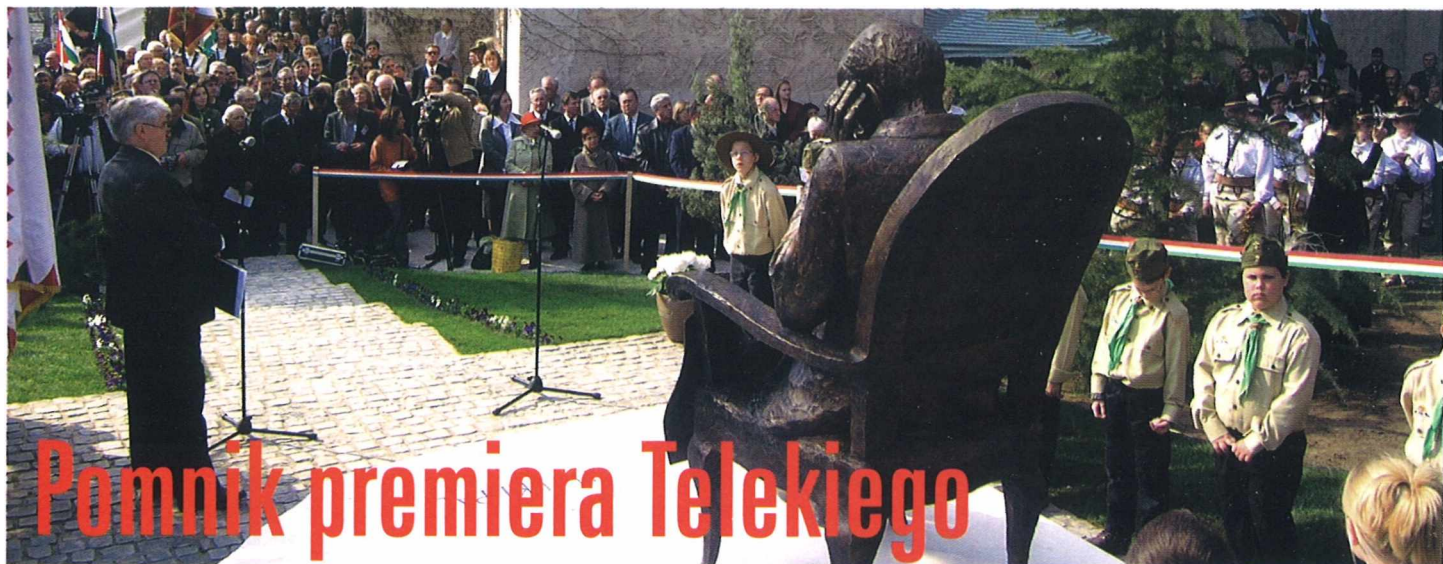
■ Bezzasadna, z punktu widzenia Polaków, burza polityczna wokół zaprojektowanego na Wzgórzu Zamkowe pomnika premiera Pála Telekiego – człowieka o którym Polacy mogą mówić tylko jednym głosem, głosem wdzięczności, wszak za jego rządów Węgry przyjęły ponad 100 tysięcy polskich uchodźców – spowodowała, że dzieło Tibora Riegera trafiło do Balatonbogláru.

Dla nas, Polaków jest to szczególne miejsce. Tu bowiem działało w czasie II wojny światowej jedyne legalne polskie gimnazjum i liceum, tu działał jeden z jego założycieli, wielki nasz przyjaciel ks. Béla Varga, którego prochy przechowywane są w krypcie miejscowego kościoła.

Od 3 kwietnia br. mamy w tej nadbaltyńskiej miejscowości kolejny symbol węg-

iersko-polskiej przyjaźni – wspaniały pomnik premiera Telekiego, którego odsłonięcie było swoistą manifestacją uczuć, jakie żywią do siebie nawzajem Węgrzy i Polacy.

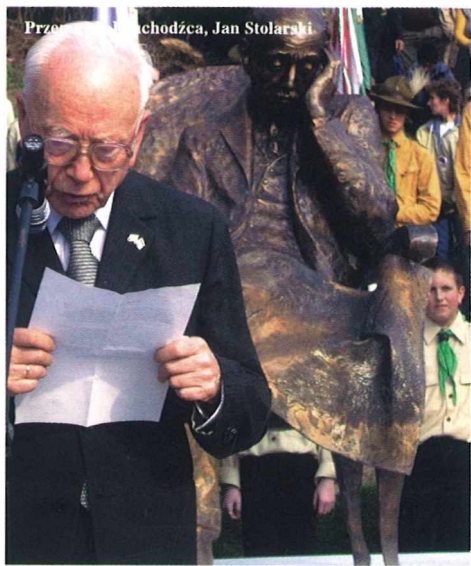
Nie było tzw. notabli, ale były za to tłumy ludzi, którzy na co dzień utrwalają ogniwa tej przyjaźni. I to się liczy przede wszystkim.



Pomnik premiera Telekiego



Zespół muzyczny ze Skomicznej Czarnej



Przewodniczący, Jan Stolarski



Grzegorz Łubczyk i Károly Herényi



Hold oddają polscy kombatanzi i organizacje polonijne

Marcowe obchody



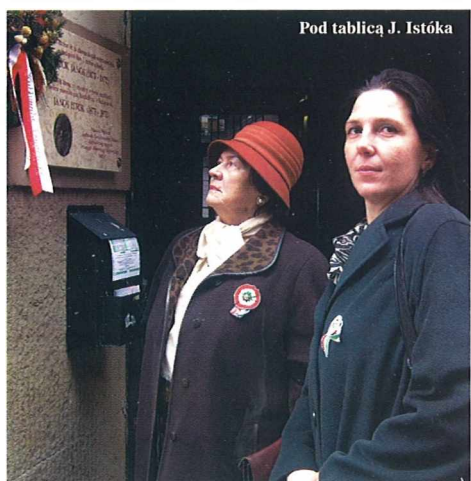
Pod pomnikiem

■ Tradycyjnie już Polonia budapeszteńska spotyka się 14 marca, w rocznicę urodzin generała Józefa Bema pod pomnikiem patrona naszego Stowarzyszenia. Zbiegiem okoliczności jest to zarazem przeddzień rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów. I w tym roku nie było inaczej. Po złożeniu kwiatów pod tablicami pamiątkowymi na budynku przy ul. Akadémia 1-3, w którym ongiś działał zajazd, gdzie zatrzymał się w 1848 roku General, a w którym obecnie jest też siedziba Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, spotkaliśmy się w jeszcze liczniejszym gronie na pl. Bema, by oddać hołd bohaterowi dwóch narodów.

W tym roku przypada 70. rocznica odsłonięcia tego pomnika, dłuta Jánosa Istóka. Również i pod jego tablicą pamiątkową, na budynku w którym żył mistrz, zawiesiliśmy wieniec wdzięczności. (jk)



Pod tablicami na ul. Akadémia



Pod tablicą J. Istóka





PRIMA KONCERT

■ Tegoroczne spotkanie naszego środowiska w dniu światowego święta Polonii zapewne długo będziemy pamiętać, a to za sprawą przewspaniałej uczyt duchowej, jaką uraczył nas 16-letni wirtuoz fortepianu, Stanisław Drzewiecki i kwartet smyczkowy PRIMA VISTA. Muzyka Chopina w ich wykonaniu brzmiała przepięknie, ujmowała wszystkich, czego dowodem były niekończące się owacje i bisy. Dziękujemy!





Wielkanocne spotkanie

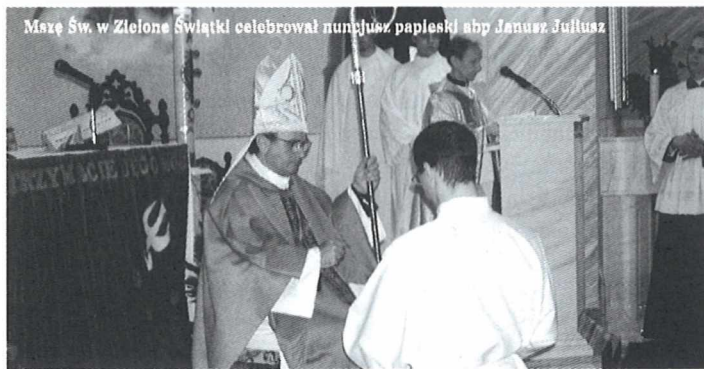
■ Święta wielkanocne w ostatnich paru latach kojarzą się budapeszteńskiej Polonii, nie tylko członkom Stowarzyszenia, z Samorządem Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy. To właśnie z jego inicjatywy w tutejszym Domu Kultury Dzieci i Młodzieży we wtorek Wielkiego Tygodnia odbywa się uroczystość „Polskie tradycje Wielkanocne”.

W tym roku odbyła się ona 6 kwietnia, a wzięło w niej udział ponad 80 osób. Na gości czekały ładnie nakryte potrawami wielkanocnymi stoły i przede wszystkim pięknie udekorowany koszyk wielkanocny, który poświęcił ks. proboszcz Polskiej Parafii Personalnej Leszek Kryza. W programie wystąpił zespół „Polonez” z XVIII dzielnicy. W uroczystości, której współorganizatorem było Stowarzyszenie „Bema” wzięła udział radca ambasady, konsul Teresa Notz. Przybyli też przedstawiciele wielu dzielnicowych Samorządów Mniejszości Polskiej oraz przewodniczący i wiceprzewodniczący OSMP, Konrad Sutarski i Ewa Słaba-Ronay.

Serdeczne podziękowania zatem należą się SMP XIII dzielnicy z jego przewodniczącą Aldoną Héjy za pielęgnowanie tej tradycji. (a)

Polskie tradycje i obyczaje

Zielone Świątki



Masę św. w Zielone Świątki celebrował nuncjusz papieski abp Janusz Jutkiewicz

■ W kościele jest to uroczystość Zesłania Ducha Świętego na apostołów, obchodzona w szóstą niedzielę i poniedziałek po Wielkiej Nocy, uznana jest za jedno z największych i najstarszych świąt w kalendarzu liturgicznym, tak niemal ważne jak Wielkanoc.

W Polsce uroczystość ta zwana jest powszechnie Zielonymi Świątami lub Świątkami, i nazwa ta określa ich pochodzenie, najstarsze tradycje i pierwotne znaczenie. Według Długosza pochodzą one od tłumnie obchodzonej starosłowiańskiej uroczystości wiosennej zwanej stado.

Zielone Świąta obchodzimy w maju (w terminie zależnym od Wielkanocy i pierwszej wiosennej równonocy) a więc w pełni wiosny i wiosennego, bujnego rozkwitu pól, łąk i ogrodów. Zatem zarówno termin tych świąt, jak i liczne towarzyszące im zwyczaje i obrzędy rolnicze i pasterskie, połączone z zaklinaniem płodności i urodzaju dowodzą, iż wzięły one początek z pogańskich obrzędów wiosennych. Liczne relikty tych obrzędów zachowały się, zwłaszcza na wsi, do naszych czasów.

Najważniejszym atrybutem „Świątek” – w przeszłości i także obecnie – są świeże, zielone gałęzie. Dekorowano nimi drzwi do mieszkań, wrota stodół, płoty i furtki, a we wnętrzach mieszkań ołtarzyki domowe i „święte” obrazy. Gałęzie symbolizowały odradzające się co roku nowe życie, były symbolem wiosny, plennaści i dobrych urodzajów.

Innym ważnym symbolem Zielonych Świąt był ogień. Jeszcze niedawno w wielu regionach Polski wieczorem pasterze i pasterki rozpalali na polach lub łąkach ogniska zwane sobótkami. Bawiono się przy tym wybierając spośród siebie „króla pasterzy”.

Boże Ciało



■ Boże Ciało owe wielkie kościelne święto Eucharystii, zawsze obchodzone jest w czwartek, jedenastego dnia po Zielonych Świątkach.

Bezpośrednią przyczyną ustanowienia tego święta w XIII wieku było objawienie błogosławionej Julianny, zakonnicy z Cornillon, która podczas nabożeństwa ujrzała krople krwi na hostii i korporale.

Początkowo, od 1246 roku święto Bożego Ciała obchodzone było w Belgii, w diecezji Liege. Nieco później legat papieski rozszerzył je na całą Germanię, wkrótce zaś, bo już w 1264 roku, papież Urban IV, specjalną bullą ustanowił je dla całego kościoła powszechnego.

W Polsce obchodzi się Boże Ciało od 1320 roku, kiedy to biskup krakowski Nanker wprowadził je w podlegającej mu diecezji. Kraków i diecezja krakowska są zatem kolebką polskich obchodów Bożego Ciała, które z czasem rozszerzyły się na całą Polskę. Główną ceremonią tego święta jest

procesja. Polskie procesje Bożego Ciała nie mają sobie równych w całej Europie, jeśli idzie o powszechność ich występowania, o liczbę uczestniczących w nich wiernych, barwność i okazałość. Procesje wychodzą ze wszystkich kościołów w miastach i na wsi do czterech ołtarzy przybranych zieleńią i kwiatami, urządzonych na zewnątrz świątyń, pod gołym niebem. Przy każdym ołtarzu śpiewana jest ewangelia, przy każdym odbywa się uroczyste błogosławieństwo wiernych Przenajświętszym Sakramentem.

W Krakowie w oktawie Bożego Ciała odbywała się też uroczysta elekcja Króla Kurkowego, w bractwie strzeleckim, zwanym tu kurkowym. W przeszłości wybrany „król” posiadał różne przywileje – zwolnienie od podatków, subwencje królewskie, a później nagrodę z kasy miejskiej.

Obchody króla kurkowego przetrwały po dzień dzisiejszy, choć nie są tak okazałe jak niegdyś.

Opracował: J.K

Król Maciej a Herb Piastów



■ O kościele Najświętszej Marii Panny, zwanym potocznie „kościołem Macieja”, na Wzgórzu Zamkowym w Budzie i znajdujących się w nim polonikach, miałem okazję już napisać na łamach GP. Przeglądając ów materiał muszę przyznać, że jest tam pewien brak, który teraz chciałbym uzupełnić. Robię to dlatego, albowiem oprowadzając turystów z kraju zauważyłem, iż często dostrzegają oni ten niewielki polski akcent na elewacji zabytkowego kościoła, a dokładniej rzecz biorąc, na Wieży Mikołaja, która jest pozostałością gotyckiej świątyni dominikanów. Otóż właśnie na niej, od strony placu Andrása Hessa (nazwisko słynnego drukarza węgierskiego) w końcu XIX wieku umieszczono okazały relief przedstawiający króla Macieja Hunyadię. Dzieło to jest wierną kopią późnogotyckiej płaskorzeźby wykonanej w Budiszynie i umieszczonej na fasadzie tamtejszej katedry. Przedstawia ona postać króla Macieja siedzącego na tronie w otoczeniu wszystkich insygniów władzy: korony podtrzymywanej przez dwóch aniołów, buławy i jabłka trzymany w obu dłoniach. Pod stopami monarchy natomiast widnieje ujarzmiony lew. Całość przyozdabia gotycka ornamentyka z łacińskimi napisami, datą – „1486” oraz – zgodnie z ówczesną zasadą – bogatą heraldyką. Ta, przedstawia herby ziem i prowincji, nad którymi sprawował władzę i pieczę miłościwy król. I tu dochodzimy do zasadniczej istoty naszego zainteresowania tym obiektem.

Wśród siedmiu herbów widnieje przedstawiający najprawdziwszego piastowskie-

go orła. Orzeł piastowski w sukcesji węgierskiego króla? To trochę dziwne na pierwszy rzut oka, zważywszy, że dynastia Piastów panująca w Polsce skończyła się na Kazimierzu Wielkim ponad sto lat wcześniej. Skąd więc herb Piastów na tablicy gloryfikującej Macieja, i to gdzie, w Budiszynie, na ziemiach łżyckich? Nota bene, dzieło wykonane jeszcze za życia władcy, jest zdaniem historyków, najwierniejszym przedstawieniem jego wyglądu.

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy zagłębić się nieco w lekturze takich książek jak: „Polska Piastów” – Pawła Jasienicy, „Historia Polski” – Jerzego Lesława Wyrozumskiego, „Ostatni z wielkich Piastów” – Anny Klubówny czy wreszcie „Kazimierz Jagiellończyk” – Marii Boguckiej. Lapidarnie rzecz biorąc polityką władców Polski i Węgier w tamtym okresie kierowała chęć tworzenia coraz silniejszej władzy monarchicznej i rozszerzenia swoich wpływów. Podobnie jak Kazimierz próbował przejąć ponownie koronę węgierską dla Jagiellonów (po Władysławie Warneńczyku), podobnie Maciej zabiegał o tron w Czechach. Na tym tle dochodziło do wielu konfliktów między nimi. Do tego dochodziła jeszcze sprawa Bukowiny oraz Spiżu, którego Węgrzy, nie spłacając pożyczonego kredytu, żądali zwrotu. W międzyczasie Czechy i ich lenna, w tym Śląsk, padły ofiarą wpływów Cesarstwa Rzymsko-Niemieckiego. Król węgierski, wykorzystując chwilową słabość cesarstwa, zorganizował kilka wypraw wojennych na zachód i północ, zdobywając m.in. Wiedeń i dzisiejszy Wrocław. Zmusił tym samym cesarza do zawarcia układu, w myśl którego Maciej miał otrzymać tron czeski. Król Polski nie mógł się z tym pogodzić i w odwecie zorganizował wyprawę wojenną na Węgry. Jednak w obliczu wspólnego zagrożenia ze strony Turcji zwaśnione strony znalazły kompromis: 7 grudnia 1478 roku zawarto pokój. Koronę czeską otrzymał syn Kazimierza – Władysław, Maciej zaś ziemię Morawską, Łżycką oraz Śląsk. Do tego miał również prawo używania tytułu „króla Czech”. Zaiste, super dyplomatyczne rozwiązanie!

Gdy nieznanymi mistrz wykonywał relief w budiszynskiej katedrze Król Maciej był zatem władcą potężnego imperium, w tym Śląska, gdzie jeszcze przez ponad półtora wieku panowali piastowscy książęta, potomkowie Bolesławów i Bolków, księstw legnicko-brzeskiego, świdnickiego i opolskiego.

Jerzy Kochanowski

Rocznice

■ 15 lat temu, staraniem naszego Stowarzyszenia, w ramach obchodów 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, odsłonięto tablicę pamiątkową w Vámosmikola, gdzie istniał jeden z licznych obozów dla internowanych żołnierzy polskich.

■ 15 lat temu z inicjatywy naszego Stowarzyszenia umieszczono polskojęzyczną płytę pamiątkową pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie.

■ 30 lat temu zmarł dr József Antall, pełnomocnik rządu węgierskiego ds. uchodźstwa polskiego podczas II wojny światowej.

■ 60 lat temu wybuchło Powstanie Warszawskie największy zryw wolnościowy w okupowanej Polsce, krwawo stłumiony przez Niemców.

■ 60 lat temu miała miejsce jedna z przełomowych bitew II wojny światowej – zwycięska bitwa o Monte Cassino okupiona życiem ponad tysiąca polskich żołnierzy

■ 65 lat temu otwarto w Budapeszcie Instytut Polski

■ 75 lat temu ukazał się pierwszy numer Polsko-Węgierskiego Kuriera, pisma wydawanego przez węgierskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza.

Zebrał: J.K.

15 lat Węgiersko-Polskiego Towarzystwa w Kaposvárze

■ Kilkanaście dni temu nadszedł na nasz adres list z Kaposváru, z którego dowiedzieliśmy się o okolicznościach założenia i aktualnych poczynaniach tamtejszego Węgiersko-Polskiego Towarzystwa. Z programu na ten rok wynika, że członkowie organizacji spotykają się systematycznie raz w miesiącu zawsze realizując jakiś ciekawy program, który przybliży im Polskę i kształtuje wizerunek naszego Kraju w oczach zainteresowanych mieszkańców miasta. W II półroczu np. będzie spotkanie ze znanym nam Gézą Cséby, który zaprezentuje dwa tomiki jego przekładów poezji polskiej, będzie wirtualna wycieczka do Krakowa z pokazem slajdów i nagrań wideo, będą polskie „andrzejki” i będzie polska wigilia.

Gratulujemy i życzymy polskie
STO LAT!

Bohater dwóch narodów



■ Z okazji 75. rocznicy sprowadzenia prochów gen. Józefa Bema do Ojczyzny, SMP w Dunakeszi, wspólnie z PSK im. J. Bema, uczcił pamięć bohatera dwóch narodów odsłonięciem w tym mieście tablicy pamiątkowej oraz otwarciem okolicznościowej wystawy pt. „Droga życia Ojczulka Bema”.

W uroczystości 15 maja br., której patronował burmistrz miasta Dunakeszi, Géza Kecskeméthy, udział wzięła konsul Ambasady RP w Budapeszcie, Teresa Notz, a także miejscowi radni, przedstawiciele polskich samorządów i organizacji społecznych, uczniowie i nauczyciele miejscowych szkół, harcerze polsko-węgierskiej drużyny im. gen. Bema, członkowie Polskiego Legionu im. Józefa Wysockiego oraz orkiestra dęta „Magyarság” tutejszych zakładów kolejowych.

Pamiątkową tablicę odsłonięto na ścianie gmachu Urzędu Ksiąg Wieczystych, którego zachodnia strona przylega do ulicy Bema. Nazwę tę otrzymała ona jeszcze przed wojną w 1934 roku, gdy miejscowość była zaledwie gminą, a motywem były głośnie na całych Węgrzech uroczystości związane z odsłonięciem w Budapeszcie pomnika wielkiego bohatera. To właśnie istniejąca od 1926 roku orkiestra dęta z Dunakeszi brała udział w tym historycznym wydarzeniu. To ona stała się później niemal stałym uczestnikiem licznych ceremonii i manifestacji polsko-węgierskiej przyjaźni.

W okolicznościowym przemówieniu burmistrz miasta przypomniał główne fragmenty drogi życia gen. Bema, Jego zasługi dla Węgier, podkreślając przy tym aktualność symbolu przyjaźni jaki reprezentuje Jego postać. W obecnej rzeczywistości, gdy fizyczne granice przestały dzielić nasze narody, ma to szczególne znaczenie.

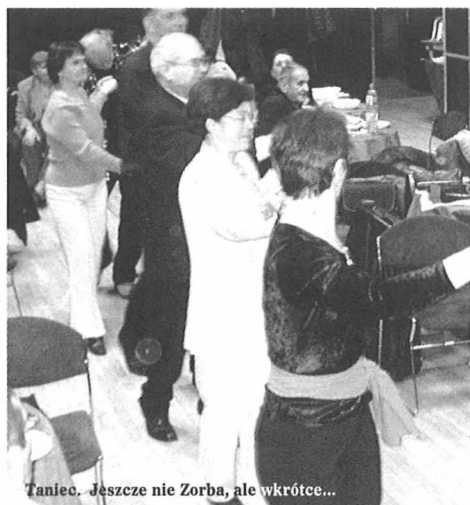
Pierwszy obywatel miasta wyraził przy tej okazji słowa uznania za aktywne zaangażowanie zamieszkałych w Dunakeszi Polaków na rzecz zbliżania i lepszego poznania się obu narodów, szczególnie dzieci i młodzieży. Podkreślił, iż dzięki staraniom tutejszego samorządu polskiego nawiązana została współpraca kulturalna Dunakeszi ze Starym Sączem.

Aktu odsłonięcia tablicy dokonała pani konsul w towarzystwie burmistrza miasta. Po złożeniu wieńców i odegraniu hymnów uczestnicy uroczystości przeszli do oddalonego o około stu metrów budynku Szkoły Muzycznej im. Ferencza Parkasa, gdzie odbyła się prezentacja wystawy o generale Bemie. Gwoli dziennikarskiego odnotowywania faktów dodam, że dokonał tego niżej podpisany, przewodniczący miejscowego SMP i wiceprezes PSK w jednej osobie.

O powyższej uroczystości obszernie doniosły miejscowe media: dwutygodnik „Dunakanyar Régió”, „Hír TV” oraz telewizja kablowa „Keszé TV”. Naturalnie nie zabrakło polskich dziennikarzy, korespondenta TV Polonia – Andrzeja Polaka i redaktora polskojęzycznego programu Radia Węgierskiego.

Śmiało, bez fałszywej skromności, możemy stwierdzić, że wyżej wspomniane wydarzenie kulturalne było ważnym ogniwem w realizacji podstawowych zadań jakie stawiają przed sobą wszystkie działające na Węgrzech polskie samorządy mniejszościowe i organizacje społeczne: promowanie polskiej kultury i tradycji oraz zacieśnianie przyjaźni. Teraz nam się to udało! Dziękuję wszystkim, którzy przyjęli nasze zaproszenie i zaszczycili nas swoją obecnością.

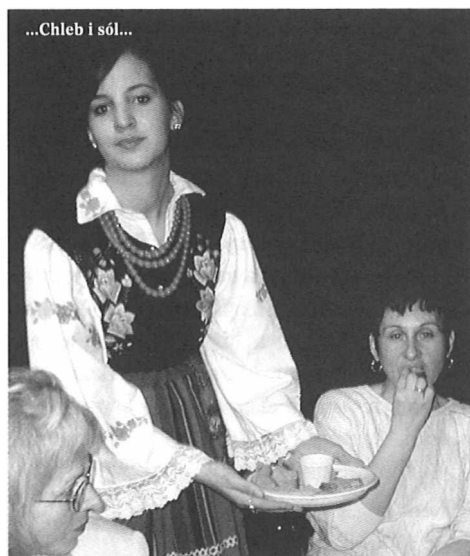
Jerzy Kochanowski



Taniec. Jeszcze nie Zorba, ale wkrótce...

NIKT NIE UDAWAŁ GREKA

■ W II dzielnicy Budapesztu doszło do miłego spotkania mniejszości polskiej i greckiej. Były potrawy i napoje narodowe oraz nauka tańców i piosenek. Atmosfera sprzyjała nawiązaniu nowych przyjaźni.



...Chleb i sól...



...i przysmaki Polaków i Greków



■ Uchwała Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z dnia 10 marca 2004 r.

„W uznaniu zasług w dotychczasowej, wieloletniej działalności na rzecz Polaków na Węgrzech oraz w zakresie pielęgnowania i rozwijania przyjaźni polsko-węgierskiej Zarząd Fundacji postanowił przyznać Medal Honorowy „MERITUS PATRIAE” Pani Alicji Korupczyńskiej-Nagy, byłej Prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech.”

– Gdyby nie wiadomość o śmiertelnym wypadku naszej wieloletniej koleżanki i działaczki ze Stowarzyszenia, Heleny Révész, byłaby to naprawdę piękna uroczystość. Grzegorz Łubczyk, były ambasador RP na Węgrzech, a obecnie wiceprezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” przyjechał do Stowarzyszenia w dniu 19 marca br. (60-lecie wkroczenia wojsk niemieckich na Węgry) nie tylko, aby wręczyć ów medal, ale i zaprezentować swą najnowszą książkę „Polski Wallenberg. Rzecz o Hanryku Sławiku” – powiedziała mi wstępnie nasza laureatka, gdy poprosiłem ją, by sama dokonała oceny swych działań, drogi życia w drugiej Ojczyźnie.

– Medal „MERITUS PATRIAE”, który ja jako pierwsza otrzymałam sprawił mi ogromną radość. Nigdy nie pracowałam dla tutejszej Polonii licząc na jakieś odznaczenia, nagrody, medale. To wszystko wynikało z potrzeby serca. W 1977 r. wstąpiłam do Stowarzyszenia i ponieważ nie miał kto uczyć naszych dzieci polonijnych języka polskiego, zgodziłam się podjąć tego zadania. Nie trwało to jednak zbyt długo, gdyż musieliśmy wyjechać do Polski na kilka lat, gdzie na świat przyszedł moje dzieci. Wówczas okazało się, jak ważną

sprawą jest moja tożsamość z Polską. Nie chciałam, aby one czuły się tylko Węgrami, a bez kontaktu z kulturą polską wcześniej czy później by do tego doszło. Kiedy już co nieco podrosły mogłam się podjąć nawet funkcji w zarządzie „Bema”, związanej przede wszystkim z dziećmi i młodzieżą. Pracując w zawodzie dziennikarza lubiłam uczyć, a wówczas, tj. w latach 90. było naprawdę kogo. Dzieci było dużo. Na kolonie do Polski organizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” dla dzieci do lat 14 wyjeżdżało minimum 50 osób, a przecież dla młodzieży starszej były też liczne obozy. Spośród moich ówczesnych uczniów, którzy właściwie u mnie zdobywali podstawy języka, historii, geografii, wielu pokonczyło nawet studia w Polsce i tam też zostało. Bardzo aktywnie uczestniczyłam w pracy nad „Głosem Polonii”, a nawet dzięki moi staraniom w 1995 r. udało nam się jako Stowarzyszeniu wydać książkę poświęconą Konradowi Sutarskiemu „Zanim zmierzchn zapadnie”.

Będąc już redaktorem naczelnym „Polonii Węgierskiej” musiałam, gdyż nikt nie chciał się podjąć tego zadania dać się wybrać na prezesa „Bema”. Sytuacja była bardzo trudna: brak pieniędzy, konkurencja ze strony samorządów i przede wszystkim brak chętnych do pracy w organizacji. To było m.in. powodem wcześniej rezygnacji poprzedniego prezesa. Zaryzykowałam. Do dziś pamiętam życzliwe rady ówczesnego naszego konsula, ś.p. Zenona Tarnowskiego, a potem nowego ambasadora RP, Grzegorza Łubczyka. I im, nie tylko naszej Polonii, bardzo chciałam pokazać, że coś potrafię. Przez dwie kadencje kierowałam organizacją. I chyba dobrze, o czym świadczy

cała masa poważnych imprez w siedzibie Stowarzyszenia: koncertów muzycznych z udziałem światowej sławy artystów polskich, wystaw, występów teatralnych, spotkań z wybitnymi literatami i naukowcami polskimi, trzy poważne konferencje naukowe: Udział Polaków w węgierskiej Wiośnie Ludów, 60-lecie uchodźstwa polskiego na Węgry i 1000-lecie kontaktów polsko-węgierskich. Z dwóch z nich ukazały się książki, zatytułowane: „Pod wspólnym sztandarem. (1848-49) Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów. Közös íobogó alatt. Lengyelek a magyar szabadságharcban” oraz „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku. Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok a X-XVI. században”. Miałam tę przyjemność, ale i obowiązek zorganizowania dwóch kolejnych jubileuszów Stowarzyszenia: 40-lecia w 1998 r. i 45-lecia w ubiegłym roku. Z tej ostatniej okazji wyszła kolejna książka „45 lat Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech. Wierni polskim korzeniom”. W tym roku natomiast udało się wydać jeszcze dwujęzyczną antologię poezji polskiej XX wieku „Warkocze niebios” w tłumaczeniu na węgierski Gézy Csébyego.

Nie będzie to zapewne nadmiernym chwaleniem się, jeśli powiem, że w latach 1997-2004 stowarzyszenie stało się organizacją powszechnie dostrzeganą, mimo – jak już wspomniałam – ogromnej konkurencji ze strony licznych Samorządów Mniejszości Polskiej, dysponujących poważnym zapleczem finansowym i Stowarzyszenia Św. Wojciecha. W 1998 r. otrzymaliśmy nagrodę Mniejszości Narodowych, w tym roku zaś Ferenc Kőlcsey, twórcy węgierskiego hymnu narodowego. Byłam jedną z założycielek polskich szkółek na Węgrzech, 503. drużyny harcerskiej im. Józefa Bema, działającego do dziś przedszkola. To w czasie moich kadencji wróciliśmy do organizacji zabaw sylwestrowych, „jajeczka”, którego głównym organizatorem od pięciu lat jest co prawda Samorząd Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy, ale we współpracy z „Bemem”.

Dziękuję zatem z całego serca wiceprezesowi Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i byłemu ambasadorowi RP na Węgrzech, Grzegorzowi Łubczykowi, który przez długie lata śledził moją działalność na rzecz Polonii, będąc wcześniej korespondentem „Sztandaru Młodych”, a potem „Rzeczypospolitej” za przyznanie mi tego medalu. Bo chociaż nigdy w życiu nie kierowałam się chęcią specjalnego wyróżniania się, to jednak fakt, że praca moja została dostrzeżona, sprawił mi ogromną radość.

Notował: Jerzy Królikowski

Siostra Małgosia



Polek. Nie ma tam polskiego kościoła, ani polskiej parafii. Jest ksiądz Polak, który jest proboszczem w hiszpańskiej parafii i duszpasterzem pracujących tam Rodaków. Na jego zaproszenie jadę tam wraz z jeszcze jedną siostrą z mojego zakonu, która aktualnie pracuje w Turynie. Nasza praca ma polegać na pomocy Polakom w przeżywaniu trudnego czasu oderwania od rodzin i bliskich, organizowaniu dla nich spotkań religijnych i kulturalnych. Ja swoje śluby wieczyste złożyłam już w 1995 r. i zaraz po nich wyjechałam na Białoruś na Grudzieńszczyznę, a stamtąd do Budapesztu.

– Już wkrótce praca w Budapeszcie i na Węgrzech będzie tylko wspomnieniem.

– Ale bardzo miłym, ponieważ jak sama nazwa parafii wskazuje jest to parafia personalna, a więc bardzo rodzinna, gdzie prawie wszyscy się znają. Tu głównie zajmuję się dziećmi. Uczę religii w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP, a także na plebanii, pracowałam też w przedszkolu w Stowarzyszeniu Bema. Druga siostra natomiast zajmuje się osobami starszymi. Nasza praca nie ogranicza się tylko do Budapesztu, ale dojeżdżamy z ks. Proboszczem także do Tatabányi, Pécsu, Győr oraz do innych ośrodków, w których spotykają się Polacy. Na pewno Budapeszt zajmie ważne miejsce w moim sercu.

– Dziękujemy Siostrze w imieniu całej naszej Polonii za jej pracę, zawsze dobre słowo i miły uśmiech i prosimy o nas nie zapominać w swych modlitwach. Życzymy dużo łask bożych i powodzenia w nowej pracy na hiszpańskiej ziemi.

Notowała: Alicja Nagy

■ Kiedy w sierpniu 2000 r. dwie siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, Małgorzata Kuziak i Małgorzata Pomersbach przyjechały do naszego Polskiego Kościoła p/w Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, życie nabrało natychmiast nowych rumieńców. Nie tylko zaczęły ona pomagać w pracy księdzu proboszczowi, wówczas Zbigniewowi Czerniakowi, ale zajęły się też sprzątaniem kościoła i jego dekoracją, porządkowaniem terenu przykościelnego i całą masą innych obowiązków. A co najważniejsze włączyły się bardzo aktywnie w życie naszej Polonii, zarówno tej najmłodszej, jak i tej najstarszej. Bardzo szybko okazało się, że są po prostu niezastąpione. Przed rokiem opuściła nas, niestety, siostra Małgorzata Pomersbach, przygotowująca się do złożenia ślubów wieczystych. Zastąpiła ją siostra Bernardetta Boratyn. A teraz jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość, że wkrótce wyjeżdża od nas i siostra Małgorzata Kuziak. Już co poniektórzy z naszych polonusów zaczęli się nawet zastanawiać, czy nie zwrócić się do przełożonej zakonu Misjonek Chrystusa Króla o zmianę tej niekorzystnej dla nas decyzji.

– Wybierając w 1987 r. ten a nie inny zakon zdawałam sobie sprawę, że nigdzie, w żadnym państwie nie będę mogła zadowolić się na stałe – mówi siostra Małgosia. Naszym zadaniem jest praca na rzecz i wśród Polonii Zagranicznej, a ta jak wiadomo rozsiana jest po całym świecie. Pod koniec lipca wyjadę do Hiszpanii, do miejscowości Huelva, gdzie w czasie sezonu zbierania owoców pracuje ok. 7 tys.



W NIEDZIELĘ

■ Niedziela Zielonych Świątek była w naszym Polskim Kościele dniem niezwykłym nie tyle z powodu zorganizowanego odpustu, co faktu przybycia nuncjusza papieskiego, dr. abp. Janusza Juliusza, który udzielił Sakramentu Bierzmowania sześciorgu młodym ludziom z naszej parafii. Oprawę muzyczną zapewniła 11-osobowa orkiestra z Wilamowic, którą przywiózł – nomen omen – ks. Paweł Danek.





U bratanków z Nagykaty

■ 4 kwietnia 1849 roku szeregi honwedów toczyły bój z wojskami austriackimi o most na rzece Tápó w pobliżu Nagykaty. Bitwa przebiegała ze zmiennym szczęściem. W pewnej, dogodnej chwili padł po polsku rozkaz: – Naprzód! I dynamiczny atak żołnierzy Legionu Wysockiego w czerwonych rogatywkach i niebieskich mundurach zmusił cesarskie szeregi do ucieczki.

Od tego czasu dzień ten jest w Nagykanie wielkim świętem. Świętem, na które miejscowa ludność zaprasza przedstawicieli naszego Stowarzyszenia. Zaprasza nie w charakterze gości, lecz jako świętujących wraz z nią sprawdzonych przyjaźnią bratanków. Nie było inaczej i w tym roku kiedy delegację z prezes Korinną Wesołowski i naszych harcerzy witał główny „reżyser” obchodów, László Basa. On też jest dowódcą pielęgnującej tradycję miejscowej drużyny im. Lajosa Kossutha, zrzeszonej w Związku

Odkrywców Węgier, z którą to drużyną nasza utrzymuje ściśle kontakty. Drużyna ta ma swój zastęp honwedów z mundurami z okresu Wiosny Ludów, wyposażonych w atrapy broni z epoki. Są wśród nich także artylerzyści. W czasie pokazu uwijają się oni w towarzystwie dorosłych przy odpalaniu sześciofuntowej armaty.

Nasz pobyt zaczęliśmy od złożenia wieńca pod wmurowaną w ścianę Urzędu Burmistrza tablicą pamiątkową, skąd udaliśmy się na miejscowy cmentarz. W Nagykatą w 1939 roku działał polski obóz dla uchodźców wojskowych. Tu zmarł w czasie służby jeden z jego mieszkańców, st. szeregowiec Józef Poprawski. Oddaliśmy mu hołd składając na jego grobie wiązanek kwiatów. O mogiłę dba od dzieciństwa Istvánné Gallai, nazywana serdecznie ciocią Mancii.

Potem był wspólny obiad w stołówce Szkoły Podstawowej im. Gáhora Mátray a po nim przemarsz w kolorowej kawałdzie uczestników spotkania. Naturalnie, nasi harcerze maszerowali pod szandarem z Białym Orłem. Celem marszu był Pomnik Honwedów, pod którym złożyliśmy wieniec.

Stąd droga prowadziła na plac historycznej bitwy, na którym odtworzyli ją przybyłe z całego kraju zastępy członków różnych organizacji pielęgnowania tradycji, wśród nich nasz Legion Wysockiego pod dowództwem Endrego Máté.

Był wczesnowiosenny dzień. Słońce nie grzało może gorąco, ale nasze serca – tak. Dobrze jest odczuwać, że w Nagykanie mamy bratanków, którzy pielęgnują przyjaźń jaką nasi przodkowie zapoczątkowali przed 1100 laty.

Endre Kondor

Dzień Matki



■ Co prawda Święto Matki obchodzone jest w Polsce 26 maja, ale w tym roku uroczysta Msza Św. z tej okazji odbyła się dziesięć dni wcześniej, 16 maja. I jak co roku w Kościele Skalnym pod Górą Gellérta, gdzie znajduje się jak wiadomo kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. Mszę Św. w intencji wszystkich naszych polskich matek odprawił ks. Leszek Kryza w asyście franciszkanina z Egeru, o. Zbigniewa Kubita.



Dzieci i młodzież z IV dzielnicy oraz ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP i szkoły prowadzonej przez Asię Priszler wystąpiły z pięknym programem słowno-muzycznym, a następnie obdarowały wszystkie mamy kwiatami. I jak co roku była to naprawdę wzruszająca uroczystość, za co należą się słowa podziękowania wspomnianej już Asi Priszler, która nie szczędziła starań w jej zorganizowaniu i samorządom IV i XI dzielnicy za okazaną pomoc materialną. (a)



Grupa mieszkańców obozu w Nagykatá (1939 r.)

Beszámoló a Választmány üléséről

■ Március 27-én megtartotta első ülését az újjáalakult Választmány. A Vezetőség ismertette az erre az évre tervezett cselekvési programját, valamint a működési költségek fedezése végett eddig tett lépéseit.

A Választmány a tervezet végleges elfogadását attól tette függővé, hogy mennyi támogatást fog kapni egyesületünk.

A Vezetőség által javasolt alapszabályi változtatásokkal kapcsolatban (két alelnök, az elnök hivatali idejének két évre való korlátozása, a választási rendszer módosítása az esetben, ha kettőnél többen pályáznak az elnökségre) úgy foglalt állást a testület, hogy ezekről a közgyűlésnek kell döntenie, vagyis – meg kell várni a soron következő közgyűlést.

A Választmány tagjai megvitatták azt a levelet is, amelyet a Vezetőséghez intéztek a megválasztása során tapasztalt rendellenességek tárgyában. A vita után a testület az alábbi határozatot hozta meg:

HATÁROZAT

A Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület alapszabályának 25. paragrafusa értelmében a Választmány megvizsgálta azt a 2004. február 17-én kelt tiltakozó levelet, amelyet kilencen intéztek a Vezetőséghez annak 2004. február 14-i megválasztása, illetve az előkészítés során tapasztalt rendellenességekkel kapcsolatban. A kifogást emelők (nem mindegyikük neve olvasható ki) szerint a megválasztottak között vannak olyanok is, akik nem tettek belépési nyilatkozatot, vagyis nem tagjai az egyesületnek. A levél aláírói csak egy ilyen személyt neveztek nevén.

A leköszönt, a választást előkészítő Vezetőség tagjainak meghallgatása, illetve a vita után a Választmány

1. Kötelezi a Vezetőséget, hogy határozza meg a tagsági nyilvántartás alapelveit, s jelölje ki az ezért felelősöket.

2. Kötelezi a Vezetőséget, hogy újítsa meg – legkésőbb 2005 végéig – a tagsági nyilvántartást a Vezetőség által kidolgozandó és a Közgyűlés vagy a Választmány által megerősítendő, az előző pontban említett alapelvek szerint.

3. Kötelezi a Vezetőség minden tagját az alapszabály rendelkezéseinek és a hatályos jog előírásainak megtartására, továbbá a



velük összefüggő kételyek esetén arra, hogy javasolják módosításukat vagy a vonatkozó eljárási normák és alapelvek kiegészítését.

4. Felhívja az egyesület minden tagját, hogy az alapszabálytól, illetve a hatályos jogi előírásoktól való eltérés vagy annak gyanúja esetén – késlekedés nélkül forduljanak a Választmányhoz, a Vezetőséghez vagy a Felügyelőbizottsághoz.

INDOKLÁS

Az utóbbi években – sajnos – gyakran figyelmen kívül hagyták az alapszabály rendelkezéseit (például ellehetetlenítették a tervezett programokat és fontos egyesületi ügyeket érintő határozatoknak az alapszabályban előírt módon való meghozatalát, illetve gyakorta az elnök vagy a vezetőség döntött), amit az olykor-olykor összehívott választmányi üléseken vagy közgyűléseken néhányan szóvá tettek. A jogos bírálatokat a korábbi vezetőségek tagjai nem vették tekintetbe, s azok – többnyire – a tagság egyetértésével sem találtak, nem készítették megfelelő reakcióra.

A megfelelő tagsági nyilvántartás kérdése évek óta nem szerepelt a közgyűlések vagy a választmányi ülések napirendjén.

Nem tartották azt a legfontosabb kérdéseknek. Mi több, egy idő óta már nemcsak a tagsági létszám, hanem a vidéki tagozatok száma is kétségessé vált. Az azonban mégsem fordult elő, hogy – a tagsági nyilvántartás alapján – megkérdőjelezték volna bárki választási jogát. Abból indultak ki ugyanis, hogy ha valaki gyakrabban vagy ritkábban megjelent az egyesület rendezvényein – megilleti ez a jog. Ez a magatartás minden bizonnyal a hazájuktól távol élő, de a lengyel kultúrával és honfitársaikkal kapcsolatot kereső lengyelek kölcsönös rokonszenvével, egymás iránti bizalmával és szolidaritásával magyarázható. Így volt ez február 14-én, a legutóbbi választás során is. A jelenlevők közül senki nem kifogásolta nyilvánosan a választási procedúrát, a választás lebonyolítását, nem tett észrevételt a jelöltekre.

Voltak olyan időszakok az egyesület életében, amikor nem volt kötelező a tagdíj-fizetés (például a kilencvenes évek első felében). Más időszakokban számos tagtársunkat – tekintettel nehéz anyagi helyzetére – mentesítették ez alól a kötelezettség alól. Ezért a tagdíjat fizetők száma nem mindig esett egybe a bejegyzett tagok számával. Olyan időszakok is voltak, amikor a tagsági viszonyt automatikusan kiterjesztették a bejegyzett tagok, illetve az egyesület tevékenységében részt vevők családjára is. Ez az oka, hogy a választásokon szavazatokat leadók nem mindig szerepeltek a nyilvántartásban.

Az egyesületbe belépni szándékozók elé soha nem gördítettek különösebb akadályokat. Épp ellenkezőleg. Igyekeztek minél több embert, főleg – érthető módon – lengyel származásúakat beléptetni. Aligha tudnánk olyan esetet felidézni, mikor valaki tagsági kérelmét elutasították volna, vagy megnehezítették volna az egyesület tevékenységében való részvételét. (Ha előfordult is ilyen eset – csak igen ritkán). Ha a tiltakozó levelet aláírók a választások előtt kérték volna a kifogásolt személyek nyilvántartásba vételét, minden bizonnyal eleget tesznek kérésüknek. Gyakorlatilag tehát a kifogásolt személyek – formális szempontból is – részt vehettek volna a választáson.

Mindezzel kapcsolatban a testület tagjai elfogadott határozatukban részletekre menően kimondták, hogy a törvényes előírások, az alapszabályi rendelkezések és a demokratikus elvek helyreállításával számos félreértés elosztható, s kedvező hatás érhető el az integráció fokának növelésében, a tagság és a magyarországi lengyelek kapcsolatának szorosabbra fűzésében, illetve kölcsönös szolidaritásuk erősítésében.

Reflexiók egy kiküldetésről

■ Egyesületünk új vezetőségének küldött-sége május 13-14-én udvariassági látogatást tett Varsóban a Wspólnota Polskánál, a kulturális minisztériumban és a keleti lengyeleket támogató alapítványnál. Vizitálásunk természetesen nem csupán a baráti kézszorításra és névjegyeink kicserélésére szorítkozott, hanem alkalmat nyújtott együttműködésünk elmélyítésére is. Tárgyalásaink napirendjén három alapvető kérdés szerepelt: egyesületi helyiségünk megvásárlása, felújítása, akár a berendezés egy részének kicserélésével együtt, a magyarországi lengyel gyerekek olcsóbb óhazai táboroztatása, valamint a kulturális minisztérium segítsége abban, hogy lengyel előadóművészek léphessenek fel rendezvényeinken. Végül: azok a nem egykönnyen megvalósítható célok, amelyeket az új elnök asszony ismertetett a választásokon, s amelyekről személyesen említést tettem a vele készített interjúmban.

Milyen eredménnyel végződött látogatásunk?

Vendéglátóink elismerésüket fejezték ki az egyesület eddigi tevékenységéért, továbbá készséget mutattak támogatásunkra, de... És éppen ez a „de” az, ami reflexiókat ébresztett bennem hazautazásunk után.

Andrzej Chodkiewicz, a Wspólnota Polska igazgatója lát lehetőséget arra, hogy

hozzájáruljanak egyesületi helyiségünk felújításához, de megkérdezte, mi mennyit tudunk áldozni erre? A egyesületnek mint olyannak, tulajdonképpen nincsenek anyagi eszközei erre, mert amihez pályázatok révén hozzájuthatunk, az még fenntartási költségeinket sem fedezi.

A Wspólnota Polska – és nem csak ez a szervezet – úgy tudja, hogy a magyar állam nagy összegekkel támogatja a magyarországi lengyeleket. Nem tudom, ki és miért terjeszti ezt, de mi tisztában vagyunk vele, hogy ez nem egészen felel meg a valóságnak. Van állami támogatás, de azt kisebb-ségi önkormányzataink kapják, elsősorban az OLKÖ és az FLKÖ. Igaz, ebből juttatnak nekünk is, de nem annyit, hogy futná belőle a felújításra. Ha tehát a felújításról beszélünk (és csak erről, a helyiség megvásárlásáról nem, holott az lenne a kézenfekvő megoldás), arra kell törekednünk, hogy jelentősebb összeggel támogassa egyesületünket a két önkormányzat.

A magyarországi lengyelek értesülései szerint – és már Varsóban is tudják ezt – az OLKÖ két költségesebb vállalkozásra készül: emlékhely kialakítására Derenken, s a budapesti múzeumunk és archívumunk kibővítésére. Felmerül a kérdés (és nemcsak a mi köreinkben, hanem Varsóban is, hogy mi az előbbre való, az emlékhely és

egy már meglévő intézmény kibővítése, vagy megfelelő feltételek megteremtése a legrégebbi magyarországi lengyel szervezet számára? Végeredményben lezárható a kérdés azzal, hogy lesznek intézményeink, de nem lesz társadalmi szervezetünk. Természetesen, erről magunknak kell döntenünk, itt, Magyarországon, méghozzá szélesebb körben.

Fiatalfaink táboroztatásának szervezése szintén más megközelítést igényel. A szó hagyományos értelmében vett táboroztatásról már nem beszélhetünk. A Wspólnota Polska tagozatai által szervezett nyári táborozás sokba kerül a magyarországi lengyelek legtöbbszörének. Ennél fogva, ha az egyesület jobban közre akar működni a nyaraltatás szervezésében, vagy támogatók után néz, vagy olcsóbb megoldásokat választ, például csereüdültetés révén. Ehhez viszont arra lenne szükség, hogy többen vállalják társadalmi munkában a szervezést, az azzal járó teendőket.

A lengyel kulturális minisztérium, holott a határon kívüli honfitársainkkal való együttműködés kormányzati programja rá is kiterjed, nem sokat tud segíteni, mert külön pénzt nem kapott erre a célra. A legnagyobb összegek felett a szenátus és a lengyel külügyi tárca rendelkezik. Az első közülük a Wspólnota Polska és az Alapítvány a Keleti Lengyelekért, a második a külképviseletek útján tesz eleget ez irányú feladatainak.

Annak a szerény kívánságunknak a teljesítésére, hogy küldjenek előadóművészeket fontosabb rendezvényeinkre, csak keveset fordíthat a minisztérium – fedezheti például az utazási költségeket, de az esetleges tiszteletdíjakat illetően már azt tanácsolták küldöttségünknek, hogy forduljunk a külügyhöz vagy magyarországi külképviseleti szerveihez!

A keleti lengyeleket támogató alapítvány, mint köztudomású, eredetileg csak a volt Szovjetunió egykori tagállamaiban lakó honfitársainknak nyújtott segítséget. Később kiterjesztették figyelmüket a közép- és dél-európai lengyelekre is. Erről mi magunk is meggyőződhattünk tavaly, fennállásunk 45. évfordulójának szervezése kapcsán. De idén is részesültünk már a segítségükben. Mint küldöttségünk megbizonyosodhatott róla, az alapítvány kész a korábbi együttműködésre a szenátus által jóváhagyott programok keretében. Törekedjünk eme együttműködés kiszélesítésére a lengyeliségünk megőrzését szolgáló ötletekkel és kezdeményezésekkel – ez legyen együttes cselekvésünk legfőbb hajtóereje.

Jerzy Królikowski



A főszerkesztői értekezletet Longin Pastusiak professzor, a Lengyel Köztársaság Szenátusának elnöke nyitotta meg

Małgosia nővér



■ Amikor 2000 szeptemberében Małgorzata Kuziak és Małgorzata Pomersbach a Segítő Szűzanya plébániánkra érkezett, az élet nyomban új színt öltött. A két nővér nemcsak Zbigniew Czerniaknak, akkori lelkipásztorunknak sietett segítségére, hanem a templom és környékének takarításából, szépítéséből is kivették részüket, s még seregnyi más tennivalót elláttak. Ami pedig a legfontosabb, aktívan bekapcsolódtak szervezeti életünkbe a legfiatalabbakról és a legidősebbekről sem feledkezvén meg. Igen hamar kiderült, hogy pótolhatatlanok. Egy éve, sajnos, Małgorzata Pomersbach – fogadalmátételére készülvén – elhagyott bennünket. Bernardetta Boratyn lépett a helyére. Most pedig, mint derült égből a villámszapás, sújtott le ránk a hír, hogy hamarosan Małgorzata Kuziak is követi. Néhányan azon kezdtünk el gondolkodni; ne forduljunk-e a Krisztus Király Rend vezetőségéhez, hogy változtassák meg e számunkra kedvezőtlen döntésüket.

– 1987-ben, ezt és nem más rendet választván, tisztában voltam vele, hogy sehol nem ereszthetek hosszabb időre gyökeret – mondja Małgosia nővér.

A mi feladatunk a határon kívüli lengyelek felkarolása, akik köztudomásúlag szerteszóródtak a nagyvilágban. Július végén Spanyolországba utazom, Huelva városába, ahol a gyümölcszsűret idején mintegy hétezer honfitársnőnk dolgozik. Lengyel templom ott nincs, csak egy lengyel pap, aki a helyi spanyol templom plébánosaként ellátja a lelki gondozásukat. Az ő kérésére utazom oda egy rendtársammal, aki jelenleg még Torinóban tartózkodik. Az lesz a feladatunk, hogy hazájuktól és szereteteiktől elszakadt honfitársnőinket átsegítsük nehéz óráikon, vallási és kulturális összejöveteleket szervezve számukra. Én a fogadalmamat már 1995-ben letettem, s utána nyomban Belorussziába, majd onnan Budapestre irányítottak.

– Rövidesen már csak emlék lesz ittléte.

– De nagyon kedves emlék, mert – mint neve is mutatja – plébániájuk perszonális plébánia, tehát igen családias légkörű, szinte mindenki ismeri egymást. Én főleg gyerekekkel foglalkoztam: tanítottam a kö-

vetség melletti lengyel iskolában és a plébánián, valamint a Bem Egyesület óvodájában is. A másik nővér elsősorban az idősekkel törődik. De Budapesten kívül vidéki városokba is járunk plébánosunkkal: Tatabányára, Pécsre, Győrbe és más olyan településekre, ahol lengyelek laknak. Budapest fontos helyet foglal el a szívemben.

– Mindannyiunk nevében megköszönöm munkáját, kedves szavait és mosolyát, s kérem, ne felejtse el bennünket! Isten áldása kísérje új állomáshelyén, spanyol földön.

Alicja Nagy

Ünnep Nagykátán

■ 1849. április 4-én a Nagykátához közeli Tapió folyó hídjáért csatázott a honvéd-sereg a császári csapatokkal. Váltakozó szerencsével folyt a harc, mígnem – egy alkalmas pillanatban – lengyel vezényszó harsant: „naprzód!” Piros rogatywkát, kék zubbonyt viselő katonák, a Wysocki Légión harcosai tűntek fel, s lendületes szuronyrohammal megfutamtították az ellenséget.

Ünnep ez a nap azóta Nagykátán. Olyan ünnep, amelyikre minden évben szeretettel elvárják Egyesületünk képviselőit. Nem vendégként, hanem velük ünneplő, egymásnak örülő testvérként. Így történt ez idén is. Szép tavaszi délelőtt volt, amikor a Wesołowski Korinna elnök asszony vezette küldöttségünk és cserkészseink kezét szoríthattak Basa László tanárral, az ünnepség főszervezőjével, aki a Magyarország Felfedezői Szövetség Kossuth Lajosról elnevezett helyi hagyományörző csapatát vezeti, mellyel a Bem cserkészei baráti kapcsolatokat ápolnak. A hagyományörzők között vannak korhű egyenruhát és korabeli fegyverutánpótlást viselő gyermekhonvédek, sőt tüsténkedtek a felnőtt tüzerek mellett, amikor megszólaltatták az ugyancsak korhű hatfontos ágyút.

Mi az egész napos ünnepséget a Polgármesteri Hivatal falán lévő emléktábla megkoszorúzásával kezdtük, majd a te-

metőben folytattuk. Nagykátán 1939-ben katonai menekült-tábor működött, s a lengyelek egyike, Józef Poprawski őrzetett ott halt meg szolgálata teljesítése közben. Emléke előtt sírjának megkoszorúzásával tisztelegtünk, melyet Gallai Istvánné, Mancini néni gondoz tiszteletreméltó szorgalommal, kislánykora óta.

A koszorúzás után együtt ebédeltünk barátainkkal a Mátyás Gábor Általános Is-jében, majd a városi ünnepség és az azt követő színpompás felvonulás következett. Erre – természetesen – küldöttségünk is felsorakozott, a cserkészcsapat által vitt fehérsasos zászló mögött. A menet a honvéd emlékműnél ért véget, ahol mi is elhelyeztük a kegyelet koszorúját.

Utunk innen Nagyáta határába, a csatatérre vezetett. Itt az ország valamennyi részéről érkezett, korhű egyenruhába öltözött hagyományörzők – köztük Máté Endre vezette Wysocki Hagyományörző Légión – játszották el ágyúdörgés és puskaropogás között a csatát.

Bár hűvös volt, a szívünket mégis meleg-ség járta át. Jó érzés tudni, hogy Nagykátán olyan jóbarátaink vannak, akikkel együtt ápoljuk azt a történelmi barátságot, melyet 1100 évvel ezelőtt elődeink kötöttek.

Kondor Endre



Drobne ogłoszenia

■ W związku z zapytaniem na temat udostępnienia strony internetowej Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w ramach reklamy uprzejmie informujemy, że istnieje możliwość zgłaszania swoich usług turystycznych związanych z indywidualnym udostępnieniem miejsc noclegowych dla szerokiej rzeszy naszych rodaków z Polski. Informacje będziemy zamieszczać w specjalnym dziale Turystyka, który stworzymy na potrzeby naszej polonijnej wspólnoty. Szczegółowych informacji udziela:

Alfred Wtulich

tel. +(36 1) 264 97 90; 20-995 98 40

e-mail: bem@bem.hu

■ Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema organizuje kurs komputerowy dla dzieci i młodzieży. Spotkania planowane są w miesiącu czerwcu. Liczba miejsc ograniczona.

Zgłoszenia i informacje:

Alfred Wtulich

tel. +(36 1) 264 97 90; 20-995 98 40

e-mail: bem@bem.hu

■ Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej organizuje w Krakowie w dniach od 9 do 16 lipca obóz językowy dla dzieci i młodzieży w wieku od 10 do 18 lat. W programie poza nauką języka polskiego, elementów historii i geografii Polski przewidziane jest zwiedzanie zabytków Krakowa i okolic oraz liczne wycieczki. Uczestnicy obozu przez cały okres pobytu w Krakowie będą mieli do dyspozycji autokar.

Wszelkich dokładniejszych informacji oraz karty zgłoszenia można otrzymać w sekretariacie SSMP. Przewidywany koszt uczestnictwa 25 tys. Ft.



Majówka z Kaszubami

■ Kapela kaszubska z Kartuz w dniu 1 maja miała program igrzysk napięty. Wystąpiła w kilku miejscach na majówkach, m.in. w XVI dzielnicy Budapesztu, gdzie majówka była zarazem Dniem Mniejszości Narodowych.

PODZIĘKOWANIE

■ Wyrażamy głęboką wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystego pożegnania

Ś. P. HELENY RÉVÉSZ

Serdecznie dziękujemy księdzu Leszkowi Kryży i Siostrze z Zakonu Misjonarek Chrystusa Króla za wzruszającą mszę pożegnalną, dziękujemy Jego Ekscelencji ambasadorowi RP w Budapeszcie, konsułowi i wszystkim pracownikom Ambasady RP. Dziękujemy Przyjaciołom z Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech oraz członkom Klubu Seniora.

Dziękujemy z całego serca wszystkim tak licznie zgromadzonym przyjaciołom i życzliwym Jej pamięci obecnym podczas ceremonii pogrzebowej.

ANNA i MIGUEL

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGIERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XVIII (XXXV), NR 77, czerwiec 2004 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Katarzyna Wesołowska - prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34. II p. I • Tel.: 311-0216, Tel. fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

Program obchodów Świąta Polonii węgierskiej

■ Tegoroczne obchody Świąta Polonii węgierskiej odbędą się 26 czerwca, a ich program przewiduje:

■ Godz. 14.00 - Msza Św. w Kościele Polskim (po mszy przemarsz do Domu Kultury im. Pataky'ego)

■ Godz. 15.30 - Otwarcie międzynarodowej wystawy plastycznej pn. „Cztery nieba”, prezentującej prace artystów polonijnych z krajów Grupy Wyszegradzkiej

■ Godz. 16.00 - Koncert w wykonaniu Młodzieżowej Grupy Tanecznej „Anutki” (koncert poprzedzi wręczenie dorocznych nagród:

Nagroda Św. Władysława

Zenon Tarnowski (post humus)

b. Konsul RP na Węgrzech

Za zasługi dla Polonii węgierskiej

Dom Kultury „Barátság Háza”

(Székesfehérvár),

Krzysztof Ducki (Budapeszt),

Ewa Modrzejewska (Dunaújváros)



■ Wyrazy głębokiego współczucia Pani Urszuli Tarnowskiej i Jej rodzinie z powodu zgonu Małżonka Zenona Tarnowskiego, oddanego Przyjaciela polonijnej zbiorowości z Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema składają Zarząd Stowarzyszenia i jego członkowie.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1102 Budapest,

Állomás u. 10.

tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1054 Budapest,

Akadémia u. 1-3.

tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie

Kulturalne im. J. Bema

na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel. 311-0216,

tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików

Polskich na Węgrzech

p.w. św. Wojciecha

1103 Budapest, Óhagy u. 11.

tel. fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhagy u. 11.

tel./fax: 431-8414

Ambasada Polska

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel.: 351-1301

Wydział Konsularny

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy

1143 Budapest, Stefánia út 65.

tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech

1065 Budapest,

Nagyvezető u. 15.

tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sándora

Petőfi przy Ambasadzie

R.P. 1025 Budapest,

Törökmező u. 15.

tel.: 326-83-06